

**Anna Wasak, Robert Mazurek**

Radzyń Podlaski

## **Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami. Cz. 10**

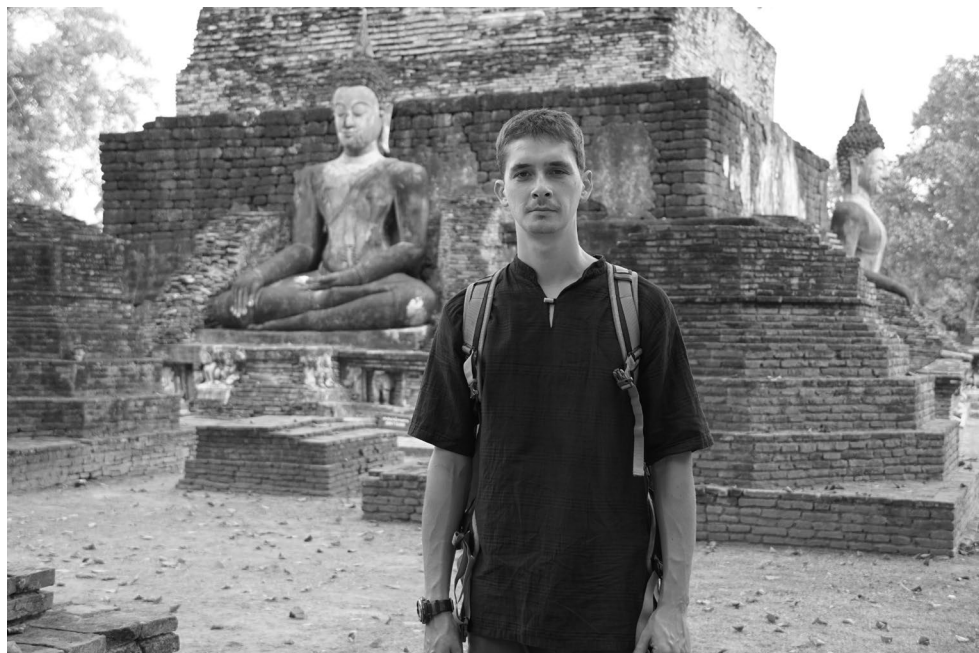
---

Za nami dziewiąty sezon „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Pomimo pandemii koronawirusa udało się nam zachować ciągłość cyklu, który dodatkowo został wzbogacony wystawą oraz rozmowami on-line. W ostatnim roku naszymi gośćmi byli: Paweł Skiba – spełniający swoje marzenia w Tajlandii i Indiach, Artur Zygmuntowicz – przewodnik po białoruskich kontrastach, Iwona Bleharczyk – przemierzająca świat 70-metrową ciężarówką, Adam Paluch – autor wystawy fotografii „Czarnobyl z bliska”, Piotr Trybalski – fotograf w podróży, Jędrzej Majka – buszujący za przygotowanymi po bazarach świata oraz Weronika Mliczewska – podróżująca w głąb siebie.

22 lutego 2021 r. dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Aleksandra Doby, który był gościem 13. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Kajakarz i podróżnik na stałe zapisał się w historii Radzyna Podlaskiego. 21 maja 2015 r. uroczyście zainaugurował on w naszym mieście Skwer Podróżników. Ponadto jako pierwszy odsłonił na nim swoją tabliczkę. Aleksander Doba zmarł śmiercią podróżnika zdobywając najwyższy szczyt Afryki – Kilimandżaro, spełniając tym samym swoje marzenia. Miał 74 lata.

W ostatnim roku Skwer Podróżników w Radzynie stał się tematem dwóch programów telewizyjnych: „Zakochaj się w Polsce” zrealizowany przez TVP2 (autorką scenariusza do odcinka o Radzynie Podlaskim jest podróżniczka Weronika Mliczewska, która była gościem 36. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”) oraz „Odkryj regiony” emitowany przez oddziały TVP w Rzeszowie, Krakowie, Lublinie i Kielcach. Potwierdza to fakt, że Skwer Podróżników powoli staje się nową atrakcją turystyczną na skalę województwa a nawet i kraju.

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” już dawno zapewniły sobie poczytne miejsce w kulturalno-towarzystwie życiu Radzyna. Dlatego warto do tych spotkań wracać, warto je utrzymywać na łamach „Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego”.



Fot. archiwum Pawła Skiby

**Paweł Skiba** – urodził się w 1988 r. Bioinformatyk i przedsiębiorca. Amator gry na saksofonie, były hodowca egzotycznych zwierząt, entuzjasta sztuk walki i triathlonów. Nie boi się robactwa, a kulturę nowego kraju najchętniej poznaje przez żołądek. W azjatyckiej knajpie potrafi zjeść wszystko (nawet jeśli to się rusza), a potem może zagrać na saksofonie oraz zorganizować i przetrwać bijatykę.

Zamiast brać kredyt postanowił co miesiąc odkładać równowartość potencjalnej raty na konto bankowe. Po około roku był w stanie wyjechać w podróż życia do Tajlandii. Podczas niej spełnił swoje marzenie o trenowaniu Muay Thai z Tajami. Ponadto tropił tygrysy w indyjskiej dżungli, był na wolontariacie w Kambodży, przemierzał skuterem szczyty gór na granicy Tajlandii i Birmy. Zobaczył cud świata Ha Long Bay, skąd pochodzi czarna pełna znajdująca się na pierścieniu zaręczynowym jego towarzyszkę w podróży. Wręczył go jej dwanaście metrów pod wodą podczas swojego czwartego nurkowania na Koh Tao.

Autor książek „Tajlandia. Dwa spełnione marzenia” (2016) oraz „Indie. Podróże egzotyczne dla kobiet (i mężczyzn)” (2020) wydanych przez Wojciecha Cejrowskiego w serii „Biblioteka Poznaj Świat”.

## **Nie ma jednego uniwersalnego przepisu na Tajlandię**

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem Pawłem Skibą

### **Co w całym procesie planowania i odbywania podróży cieszy cię najbardziej, a co jest elementem, który chętnie byś pominął?**

Muszę przyznać, że planowanie podróży nie jest moją mocną stroną. Cały proces zazwyczaj ogranicza się do wyboru destynacji i zakupu biletu lotniczego. Czasami usłyszę ciekawą historię o jakimś miejscu na ziemi lub przeczytam interesująca książkę, która zasieje w mojej głowie szybko kiełkujące ziarno i w krótkim czasie po prostu decyduję się na wyjazd. Sprawdzam jaki klimat panuje na miejscu, stopniowo domykam sprawy służbowe i... lecę. Następnie wychodzę z samolotu w obcym, nieznanym mi kraju i zastanawiam się co zrobić dalej. Zaczyna się przygoda. Poznają przypadkowe osoby, rozmawiam, na bieżąco dowiaduję się dokąd jechać, co zobaczyć, gdzie zjeść. Wyjątkiem są wyprawy wymagające specjalistycznego sprzętu, jak na przykład biwak na kole podbiegunowym przy -30°, które niestety muszę przynajmniej częściowo zaplanować. Do Azji natomiast zabieram aparat fotograficzny i lekkie buty, a resztę w razie potrzeby znajdę już na miejscu. A może nie znajdę? To jest właśnie w podróżowaniu najlepsze – odkrywanie.

### **Dlaczego na podróż życia wybrałeś Tajlandię?**

Przed Tajlandią podróżowałem wyłącznie w granicach Europy. Europa jest różnorodna i rozległa, ale jednak w całej swojej rozciągłości pozostaje jednolita. Ten sam alfabet, te same zasady ruchu drogowego, wszędzie ten sam schemat: starówka, dookoła restauracje i kluby nocne. W 2014 r. nadszedł czas by odwiedzić kraj określany jako „egzotyczny”, ale jednocześnie bezpieczny i odpowiedni na pierwszą dłuższą wyprawę z plecakiem. Miałem za sobą lata treningów boksu tajskiego, a moja partnerka marzyła w tamtych czasach o podwodnym świecie pełnym raf koralowych i ich barwnych mieszkańców. Wybór był oczywisty.

### **Wspomniałeś o boksie tajskim, mocno różni się on od boksu tradycyjnego?**

Muay Thai w Tajlandii jest sportem narodowym. Wyobraźmy sobie walkę bokserską, podczas której zawodnicy używają nie tylko zaciśniętych w pięści dłoni, ale także kopią, zadają ciosy kolanami i łokciami. W boksie tajskim charakterystyczny jest również kłincz – zawodnik może chwycić przeciwnika, obalić go lub ściągnąć jego głowę na swoje kolano. Tych brutalnych technik uczą się już dzieci w wieku wczesnoszkolnym. Widziałem w życiu wiele walk, a sam stoczyłem około dziesięciu. Moich amatorskich wyczynów nie da się jednak w żaden sposób porównać z tym, co prezentują tajscy zawodnicy.

### **Właśnie, podczas swojej podróży po Tajlandii udało ci się stoczyć walkę w ringu. Opowiedz nam o tym?**

Walka w Tajlandii przytrafiła mi się zupełnie przypadkowo. Byłem wtedy dobrze wytrenowany, praktycznie codziennie pojawiałem się w tajskich klubach Muay

Thai i poznawałem nowe techniki więc gdy nadarzyła się okazja, nie potrafiłem sobie odmówić sprawdzenia postępów w nauce. Pech chciał, że była to walka typowo turystyczna, w środku klubu pełnego pijanych imprezowiczów. Spędziłem w ringu 3 rundy zakończone nokautem przeciwnika. Nie przypisuję sobie jednak tego zdarzenia jako sukcesu, a z perspektywy czasu wręcz żałuję, że nie zdobyłem się na odwagę by wziąć udział w prawdziwej walce w Bangkoku. Obawiam się, że mój czas w tej dziedzinie sportu już bezpowrotnie minął.

***W 2014 r. podróżowałaś po Tajlandii ze swoją dziewczyną Anią, która jak wspomniała chciała spełnić marzenie o nurkowaniu. Nie spodziewała się, że zapamięta to do końca życia...***

Rzeczywiście, nie spodziewała się. Ja również. Decyzję o podwodnych oświadczeniach podjąłem zaledwie dzień wcześniej. Wiedziałem oczywiście, że właśnie z tą kobietą chcę spędzić resztę życia, ale nie mogłem znaleźć odpowiedniego miejsca ani czasu by wyciągnąć tkwiący na dnie plecaka pierścionek. Anna tak bardzo cieszyła się z czasu spędzanego na nurkowaniu, że zwyczajnie nie mogły trafić się nam lepsze okoliczności.

***W jaki sposób najlepiej jest podróżować po Tajlandii? Czy to prawda, że Tajowie nie przywiązują wagi do takich błahostek jak czas?***

Pisząc moją pierwszą książkę myślałem, że zjadłem wszystkie rozumy i mogę z powodzeniem mówić ludziom jak mają jeździć po Tajlandii, co i gdzie jeść, z kim rozmawiać i gdzie spać. Nic bardziej mylnego. Nie ma jednego uniwersalnego przepisu na Tajlandię. Jeśli mamy ograniczony budżet i podróżujemy z plecakiem, na pewno będziemy czerpać radość z odkrywania lokalnych środków transportu, próbowania pysznego i taniego jedzenia w ukrytych uliczkach zatłoczonych miast oraz ze spania w ciasnych pokojach wynajmowanych przez tajskie rodziny. Z drugiej strony, jeśli jedziemy w tropiki z małymi dziećmi to chętnie rozsmakujemy się w przedrożonym curry na mleku kokosowym, podawanym prosto do naszego hamaka na bezludnej plaży. Czy jesteśmy młodymi singlami czy parą emerytów, z całą pewnością znajdziemy dla siebie odpowiedni sposób na Tajlandię. Zrobmy to jednak tak, żeby stracić poczucie czasu. To nieprawda, że w Tajlandii ludzie nie przywiązują wagi do czasu. Prawdą jest, że to my – biali przybysze, zawsze się spieszymy i co chwila spoglądamy na zegarki, a Tajlandia jest jednym z wielu miejsc na świecie, w których pośpiech jest absolutnie niewskazany.

***W swoich podróżach stawiasz na egzotykę. Jak najbardziej dziwne danie udało ci się zjeść?***

Ach, ta egzotyka! Zdarzyło mi się kiedyś współpracować z projektantami z dalekiego wschodu, którzy realizowali na moje potrzeby grafikę obsadzoną egzotycznymi owocami. Nie wziąłem jednak pod uwagę, że słowo „egzotyczne” ma różne znaczenie w różnych miejscach na świecie i ostatecznie przyszło mi zapłacić za mozaikę składającą się z gruszek, jabłek i brzoskwiń! Jeśli jednak chodzi o danie,

które z mojej perspektywy było dość nietypowe, zastanawiałbym się pomiędzy rozgotowanym ryżem z rybimi brzuchami i szczypiorkiem w Hong Kongu, a galaretowatym, czarno-zielonym kaczym jajem obsypanym wiórkami z suszonej ryby w Tajwanie.

***Czy w obcym kraju trzymasz się przetartych szlaków czy idziesz tam, dokąd poniosą cię nogi?***

Nie ukrywam, że czasami zaczynam od tych bardziej utartych. Są rzeczy takie jak Taj Mahal, które szkoda byłoby odrzucić tylko ze względu na to, że każdego dnia oglądają je tysiące turystów. Ale chwalebne są te momenty, w których udaje mi się wyjść poza granice drukowanych przewodników. Coraz trudniej tego dokonać, ale warto próbować. Ostatecznie właśnie takie wspomnienia zostają z nami najdłużej.

***Co najbardziej pociąga cię w odwiedzanych miejscach? Muzea, zabytki, historia, ludzie, natura? A może coś jeszcze innego?***

Z reguły zwiedzanie zaczynam od kuchni. Są kraje, które pod tym względem mnie zawiodły jak Rumunia czy Węgry, ale to tylko wyjątki potwierdzające, że warto próbować lokalnych przysmaków. Azja wiecie tu prym, ze względu na tak zwany street food, czyli jedzenie sprzedawane na ulicy. W każdym azjatyckim kraju jaki miałem przyjemność odwiedzić, chodziłem od stoiska do stoiska i próbowałem czego tylko się dało. Możliwe, że moje kulinarne przygody wydają się ekscytujące tylko mi, o czym może świadczyć jeden z komentarzy czytelników: „(...) ile można czytać o tym co autor zjadł?!”. Uwielbiam również oglądać pozostałości po starożytnych królestwach jak tajskie Sukhothai czy khmerskie Angkor. Z wykształcenia jestem biologiem więc parki narodowe, morza i oceany, a przede wszystkim żyjące w nich zwierzęta są notowane w moim prywatnym rankingu równie wysoko. Wraz z małżonką potrafimy spędzić kilka godzin na obserwacji biegających po kamieniach krabach.

***Podróżujesz niskobudżetowo, jaki jest twój rekord w tanim podróżowaniu?***

Najtaniej wyszła mi podróż ze Świnoujścia do Kołobrzegu – trasę przejechałem rowerem i cały koszt zamknąłem w kilku złotych za butelkę wody i batonika (a to wszystko przypadkiem, ponieważ mój prom z Bornholmu nie dotarł na czas do Kołobrzegu i byłem zmuszony szukać alternatywnej drogi).

***Pod koniec swojej książki napisałeś: „Nie możemy być ciągle w Azji, więc z czasem postanowiliśmy, że to Azja musi przyjść do Polski.” W jaki sposób?***

Genialny pomysł wpadł nam do głowy niedługo po powrocie do Polski, podczas spaceru w Górach Stołowych. Skoro w Tajlandii na każdym rogu można kupić doskonałą, tajską kawę słodzoną skondensowanym mlekiem oraz owocowego szejka podawanego z mobilnego wózka gastronomicznego, to dlaczego nie moglibyśmy wprowadzić takiej samej usługi do naszego kraju? Ano dlatego, że po roku walki z estetykiem miejskim, sanepidem i innymi wymysłami typowymi dla naszej ojczyzny, jedyne co mogliśmy odnotować to straty. Ale przygoda była niesamowita!

***Gdzie trafiają twoje wspomnienia z podróży, mam na myśli np. fotografie, czy gdzieś je udostępniasz czy zostawiasz jedynie we własnej pamięci?***

Od 2014 r. prowadzę blog podróżniczy pod adresem <https://inowswiat.pl/>. Początkowo blog miał służyć wyłącznie przekazywaniu rodzinom informacji na temat naszych losów w odległych krainach. Z czasem okazało się, że czytelników jest znacznie więcej. W konsekwencji pojawił się pomysł wydania pierwszej książki. Później były kolejne dalekie podróże, kolejna książka... a dziś spotkał mnie zaszczyt i zaproszenie na prelekcję do Radzyna Podlaskiego! Obecnie powstaje również druga strona internetowa, ściśle związana z książkami oraz spotkaniami autorskimi: <https://pawel-skiba.com/>.

***Z kim ze znanych podróżników chętnie wybrałbyś się w podróż i jaka byłaby to destynacja?***

Ostatnio podróżuję prawie wyłącznie z rodziną, w raczej spokojne i stonowane miejsca. Dla odmiany chętnie wybrałbym się z Bearem Gryllsem na spotkanie z amazońską dżunglą czy afrykańską pustynią. Może zjedlibyśmy nadpsutego pan-cernika, popili moczem wielbłąda...

***Gdybyś miał możliwość przeprowadzenia się na stałe poza granice Polski, czy skorzystałbyś z niej? Jeśli tak, jaki kraj byś wybrał i dlaczego?***

Myślę, że zdecydowana większość osób ma taką możliwość, ale podobnie jak ja z niej nie korzysta. Bo akurat jest zły moment w karierze albo akurat ma się rodzić drugie dziecko, albo... zawsze jest jakiś powód. Z miejsc, które znam wybrałbym Tajwan ze względu na wysoki poziom bezpieczeństwa (może poza trzęsieniami ziemi...), pyszne jedzenie oraz dostęp do morza, raf koralowych, dżungli i wysokich gór – a to wszystko na jednej wyspie. Drugim miejscem jest oczywiście Tajlandia.

***Dziękuję za rozmowę i za przyjęcie zaproszenia na „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami”.***

Również dziękuję i już nie mogę się doczekać naszego spotkania. Do zobaczenia we wrześniu!

5.08.2020 r.

## Z Pawłem Skibą w podróży po Tajlandii

Paweł Skiba, autor książek „Tajlandia. Dwa spełnione marzenia” oraz „Indie. Podróże egzotyczne dla kobiet (i mężczyzn)” wydanych przez Wojciecha Cejrowskiego w serii „Biblioteka Poznaj Świat”, był gościem 32. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Wydarzenie, które odbyło się 11 września 2020 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zenona Przesmyckiego w Radzynie, było na żywo transmitowane w Telewizji Radzyń.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Wszystkich przybyłych na spotkanie powitała dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, Grażyna Kratiuk. Następnie głos zabrał dyrektor Radzyńskiego Ośrodka Kultury, który przedstawił podróżnika: – Paweł Skiba jest bioinformatykiem i przedsiębiorcą. Amatorem gry na saksofonie, byłym hodowcą egzotycznych zwierząt, entuzjastą sztuk walki i triathlonów. Nie boi się robactwa, a kulturę nowego kraju najchętniej poznaje przez żołądek. W azjatyckiej knajpie potrafi zjeść wszystko, a potem może zagrać na saksofonie oraz zorganizować i przetrwać bijatykę – mówił Robert Mazurek. Następnie dodał: – Zamiast brać kredyt postanowił co miesiąc odkładać równowartość potencjalnej raty na konto bankowe. Po około roku był w stanie wyjechać w podróż życia do Tajlandii. Podczas niej spełnił swoje marzenie o trenowaniu Muay Thai z Tajami. Ponadto tropił tygrysy w indyjskiej dżungli, był na wolontariacie w Kambodży, przemierzał skuterem szczyty gór na granicy

Tajlandii i Birmy. Zobaczył cud świata Ha Long Bay, skąd pochodzi czarna pełna znajdująca się na pierścionku zaręczynowym jego towarzyszki w podróży. Wręczył go jej dwanaście metrów pod wodą podczas swojego czwartego nurkowania na Koh Tao.

Paweł Skiba zabrał publiczność zgromadzoną w bibliotece jak i wszystkich oglądających Telewizję Radzyń (a w sumie było to ponad 100 osób!) na wycieczkę przez ciekawe i warte odwiedzenia miejsca w Tajlandii.

Podróżnik polecał Tajlandię jako cel pierwszej wyprawy do Azji. – Kraj jest przyjazny, ludzie mili, egzotyka nienatarczywa, nieagresywna. Druga zachęta: krótki czas podróży. Zdziwionym odpowiedział: – Krócej trwała moja droga do Bangkoku niż do Radzyna. Obok egzotyki, która może nam się wydawać barwną odmiennością, kraj ten ma również swe ciemne strony, które w dużej mierze wynikają z „zapotrzebowania” turystów.

Opowieść Pawła Skiby o Tajlandii nie była chronologiczna, ale segmentowa: omówił kilka aspektów podróży, ważnych dla turysty.

## Religia i sztuka

Na pierwszy ogień poszła religia. W Tajlandii panuje buddyzm. Podróżnik oczywiście odwiedzał świątynie buddyjskie, choć od razu zaznaczył że nie jest wyznawcą tej religii. Zwrócił uwagę, że są do siebie bardzo podobne: – Zwiedzić ich 10 to tak jakby się ich zobaczyło 100.



Fot. Michał Maliszewski

Głęboko zapadła mu w pamięć noc sylwestrowa 2018/2019, którą spędził w świątyni buddyjskiej przepelnionej zapachem kadzideł, słuchając mnichów śpiewających mantry. Po 4-5 godzinach – o północy puszczane są w powietrze tysiące



lampionów. – Przeżyłem ponad 30 nocy sylwestrowych, tej jednej nie zapomnę nigdy – podsumował podróżnik.

– W Tajlandii artystom dobrze się dzieje, sporo zarabiają na swej twórczości, niektórych nawet stać na ufundowanie świątyni – mówił Paweł Skiba. Jedną z nich to Wat Rong Khun – Biała Świątynia, zlokalizowana kilkanaście kilometrów na zachód od miasta Chiang Rai, w północnej części kraju. Kompleks świątynny zyskał swoją sławę przede wszystkim za sprawą imponującej, śnieżnobiałej kolorystyki oraz kontrowersyjnych malowideł, znajdujących się we wnętrzu głównej budowli. Chalermchai Kositpipat, uważany za najwybitniejszego współczesnego tajskiego artystę, wydał na nią ok. 30 mln dolarów.



Fot. Tomasz Młynarczyk

W tak zwanym Black House (Czarny Dom lub Muzeum Baandam), stworzonym przez Thawana Duchanee, atmosferę jak z horroru tworzą elementy wyposażenia wykonane ze szczątków padłych zwierząt. Wśród eksponatów znalazły się np. szkielet słonia, skórowane krokodyle, krzesła z rogów bawołów.

## Transport

Podróżnik mówił też o różnych środkach transportu. Najwięcej emocji towarzyszyło mu przemieszczając się tramwajem wodnym i skuterkon prowadzonym przez rodowitych Tajów.

Płynięcie przepelnioną łodzią w temperaturze ponad 40 stopni przy dużej wilgotności powietrza wspomina jak koszmar, a śmiganie z dużą prędkością skuterkon po zatłoczonych ulicach Bangkoku dla osoby o wysokim wzroście i

długich nogach też obfitowało w silne emocje, bo obawiał się, że kolaniem zahaczy o pędzące obok samochody.

## **Sport i sex turystyka**

Popularną i głośną atrakcją dla wielu turystów jest boks tajski. – W Bangkoku siadając na skuter, wystarczy kierowcy powiedzieć „boxing”, a zawiezie pasażera na miejsce walki. Co charakterystyczne – uprawiają go dzieci. Walki chłopców, którzy chcą zrobić w ten sposób karierę, wyrwać się z ubóstwa, często oglądają turyści.

Paweł Skiba oglądał też prawdziwe walki mężczyzn. Wejściówka na stadion jest kilkadziesiąt razy droższa dla turystów zagranicznych niż dla tubylców. Tajski boks to sport brutalny, łączy się z hazardem, dlatego na widowni jest nawet więcej emocji i agresji niż na ringu.

I jeszcze jedna – najbardziej czarna strona „tajskiego raję”: sex turystyka. Podróżnik pokazywał zdjęcia kilkunastoletnich dziewczynek towarzyszących starszym, korpulentnym mężczyznom. Na ulicach można spotkać reklamy „specjalnego masażu”. – Młode dziewczyny z biednych rodzin są wysyłane do miasta „do pracy”, ale praca dla nich jest tylko jedna. To jeszcze nie wszystko: wykorzystywane są tam kilkuletnie dzieci. Jest taki popyt wśród turystów. Trudno nawet o tym mówić – powiedział podróżnik.

## **Żywność**

Nie trzeba jeść śniadania w domu, można to robić po drodze – przy stoiskach ustawionych na ulicy. Sam gustował w ryżu w liściach bananowca. Inny przysmak to mango w słodkim ryżu. Mniej przyjemny widok to wypatroszone zwierzęta leżące na straganach, a lokalną potrawą na niektórych wyspach jest zupa z „owoców morza”, w której znaleźć można wszystko – każda część wnętrzości, bo „tam zjadają wszystko, nic się nie marnuje”. Oczywiście są i restauracje. Ich klasa jest różna – od tej strony dla gości. Zaplecze wszędzie jest podobne – podróżnik pokazał zdjęcia takiego zaplecza, gdzie między kucharzami płaczą się świny oczekujące na odpadki.

## **Przemiany**

Paweł Skiba kilkakrotnie odwiedził Tajlandię. Pięć lat, które dzieliły podróże, przyniosły duże, dostrzegalne zmiany. – Tajlandia zalana jest plastikiem, wszystko pakowane jest w nawet kilka plastikowych opakowań: pojemniki, naczynia, worki. Część odpadów ląduje w morzu. Dlatego plaże trzeba sprzątać każdego ranka, zanim pojawią się na nich turyści, bo morze wyrzuca na brzeg tony śmieci. Tajski rząd zainteresował się tematem, zaczynają walczyć z zalewem plastiku, podróżnik zauważył talerze z włókna biodegradowalnego.

Tajlandię zalewają też produkty europejskie albo a'la europejskie. Choć w Tajlandii nie jada się sera, wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu turystów, którzy mogą nie gustować w tajskiej zupie „ze wszystkiego”, zaczęto sprzedawać pizzę. Lokalną, pyszną kawę o specyficznym smaku, ze skondensowanym mlekiem, jaką można było kupić na ulicy, zastępuje korporacyjna kawa rozpuszczalna.

Jest też ciekawa zmiana wychodząca naprzeciw trendom ekologicznym. Do niedawna atrakcją dla turystów była przejażdżka na słoniach. Jednak ponieważ zachodni obrońcy zwierząt krytykowali tego typu praktyki uznając, że to forma złego ich traktowania, obecnie w Tajlandii proponują zamiast przejażdżki – przytulanie słoni i ich kąpanie. Podróżnik zauważył, że takie formy kontaktu ze zwierzętami, które są z natury dzikie, również łączą się z łamaniem ich natury.

### **Kontakty z naturą**

Naturalne kontakty są możliwe np. w parku w centrum Bangkoku, gdzie sfotografował warany, krocionogi, modliszki. A nawet w hotelu, gdzie podróżnik znalazł ślimaka na swojej szczoteczce do zębów.

Blizsze spotkanie z dziką naturą jest możliwe np. podczas wycieczki do dżungli. Można odbyć 10-godzinną wyprawę po wyznaczonej ścieżce. Ponieważ mogą na niej pojawić się różni przedstawiciele tamtejszej fauny, należy wkładać specjalne skarpety zabezpieczające. Niespodzianki mogą czyhać nie tylko na ziemi. Można je również znaleźć w konarach drzew. Zamieszkują tam np. mrówki, które między gałęziami budują gniazda z liści specjalnie przez nie sklejonych.

### **Rajskie plaże**

Jeśli chodzi o rajskie plaże, których widoki królują na folderach reklamowych Tajlandii, to rzeczywistość jest inna. – Hałaśliwa muzyka płynąca z głośników, plaża obstawiona katamaranami, łodziami, rowerami, tłok taki, że nie ma gdzie usiąść – to jest na znanych plażach, które są miejscami imprezowymi. Żeby znaleźć trochę spokoju, ciszy i samotności, trzeba się udać do mniej popularnych miejsc, oddalonych kilka godzin jazdy od Bangkoku.

### **Jedwabniki**

Tajlandia jest miejscem uprawy jedwabników i produkcji jedwabiu. Paweł Skiba odwiedził ciekawą hodowlę. Prowadzą ją ojciec z córką. Córka pracowała w korporacji, ale zmęczona tempem życia, rzuciła karierę i wróciła na wieś. Korzystając z rządowej pomocy, założyła hodowlę jedwabników. Zbudowała nawet murowany dom. Ojciec jednak woli mieszkać w starym z bambusa, bo twierdzi, że w takim domu nie musi się bać tajfunów – jak zwieją ten dom, postawi sobie drugi.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Nić pozyskuje się po ugotowaniu jedwabników – żywcem. Larwy są wykorzystywane jako potrawa. – Mają smak topionego sera – stwierdził podróżnik. Więcej ciekawostek o azjatyckich podróżach można poznać z lektury książek autorstwa Pawła Skiby, które autor przywiózł na spotkanie do Radzyna.

Na zakończenie opowieści, zgodnie już z dobrą tradycją „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, Paweł Skiba otrzymał pamiątkowy medal oraz karykaturę przedstawiającą go jako zawodnika boksu tajskiego.

Anna Wasak  
17.09.2020 r.



Fot. archiwum Artura Zygmunowicza

**Artur Zygmunowicz** – urodził się w 1972 r. w Makowie Mazowieckim. Przez dwadzieścia lat pracował w branży farmaceutycznej. W 2016 r. zadebiutował książką pt. „Ziemia o ludzkiej twarzy”, w której przełamuje stereotypowy obraz Polski wschodniej i jej mieszkańców. Rok później ukazały się jego „Piłeczki w palcach zonglerów” ukazujące kulisy funkcjonowania korporacji farmaceutycznych w Polsce. Ponadto autor książki „Białoruś imperium kontrastów” (2018). Publikacja jest reportażem, książką podróżniczą, zbiorem zabawnych anegdot oraz błyskotliwych obserwacji socjologicznych, do których materiał zebrał podczas czterech podróży do tego kraju, w tym dwóch rowerowych. Artur Zygmunowicz otrzymał za nią nagrodę im. Stanisława Szwarc-Bronikowskiego w konkursie „Książka Podróżnicza Roku”. Na swoim koncie ma też publikację „Gruzja dla początkujących” (2019).

Autor najpopularniejszej w Polsce planszowej gry quizowej – „Czacha dymi” oraz współautor gry edukacyjnej „Lekarze” (obie wydane przez Adamigo/Kukuryku). Epizodycznie gra w serialach „Policjantki i policjanci” oraz „Lombard”. Wielbiciele czeskiego piwa.

## Egzotyczne i swojskie „Imperium kontrastów”

Artur Zygmuntowicz – autor książki „Białoruś imperium kontrastów”, był gościem 33. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Globtrotter opowiedział o swoich wyprawach do kraju, który jest tuż za miedzą, a okazuje się, że jest nam prawie nieznany. Spotkaniu towarzyszyła prezentacja multimedialna, która rozwiała mity i stereotypy zakorzenione w naszej świadomości na temat Białorusi.

Artur Zygmuntowicz wyznał na wstępie, że Białorusią fascynuje się od wczesnej młodości. Pierwszy raz był tam 34 lata temu w wieku 14 lat. Dotychczas ten kraj odwiedził 40 razy. – Widziałem Wielki Kanion. Wrażenia pozostawały we mnie rok. Białorusi nie da się zapomnieć. Zakochałem się w Białorusi, bo tam na każdym kroku spotyka się absurdalne sytuacje. Białoruś to Monty Python – mówił Artur Zygmuntowicz.



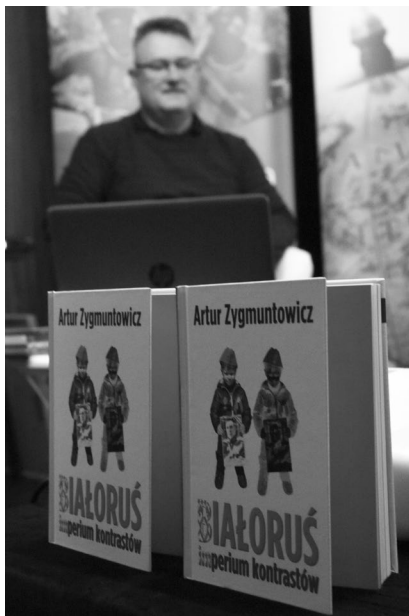
Fot. Tomasz Młynarczyk

Jego opowieść o Białorusi to prezentacja fotografii ilustrujących paradoksy, które spotkał w czasie swoich wypraw do naszego wschodniego sąsiada. Wiele z tych absurdów wynika z relikwów komunistycznej przeszłości.

Podróżnik z rozbawieniem opowiadał, że w Grodnie w porze obiadowej między godziną 13 a 15 nie mógł nigdzie zjeść obiadu, bo restauracje miały... przerwę obiadową.

Niespodzianka czeka na podróżujących już na granicy. Aby ją przekroczyć, konieczny jest paszport – to zrozumiałe – ale na białoruskiej granicy każdy wjeżdżający cudzoziemiec otrzymuje jeszcze kartkę, na której następnie stawiana jest

pieczętka. I do tego tylko owa kartka służy – żeby było na czym tę pieczętkę przybić. – Jednak na Białorusi jest ważniejsza od paszportu, bo gdy zgubicie paszport, wszyscy pomogą: konsulata, milicja, batuszka, urząd gminy: a jak zgubicie karteczkę – macie przechlapane, czeka was kara na granicy.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Pamiętki po ZSRR są wszechobecne w przestrzeni publicznej. Na dowód pokazywał fotografie pomników Lenina, licznych na Białorusi. Na każdym kroku można zauważyć też reklamę społeczną, która np. przypomina o uiszczeniu opłat, opłaceniu podatków, przestrzeganiu przepisów przeciwpożarowych („Wypiłeś, nie pal w pościeli”).

Jak niegdyś u nas tablice przodowników pracy, na Białorusi wiszą wszędzie „tablice chwały” – honorujące najlepszych traktorzystów, sprzedawców, pracowników roku itd.

Pozostałością komunizmu jest na pewno cenzura. Artur Zygmuntowicz przyjrzał się jej z bliska w Domu Kultury w Prużanach. – Każde wydarzenie musi mieć spisany scenariusz słowo po słowie – konferansjerki, piosenek, innych występów, który następnie wędruje do zatwierdzenia przez cenzora.

Tu też zauważył zabawny przejaw kultu jednostki. Na wystawie rzeźb prymitywisty Mikołaja Tarasiuka wśród miniaturowych scenek z życia codziennego (świnioobicie, pijaństwo), zauważył figurkę postaci ze skrzydłami anioła. – To był Łukaszenka. Rzeźbiarz może naiwny, ale nie głupi – spuentował. Mówiąc o hucie szkła Niemen w Brzozówce zwrócił uwagę na wystawkę ze zdjęciem Łukaszenki, który instruuje pracowników... jak produkować szkło.

Wiskule to miejscowość (położona kilka kilometrów od granicy z Polską), w której miało miejsce historyczne wydarzenie: 8 grudnia 1991 r. podpisany został tutaj akt rozwiązania ZSRR i zawarto porozumienie o utworzeniu Wspólnoty Niepodległych Państw. Próżno tam jednak szukać muzeum upamiętniającego ten fakt – w pałacu znajduje się prywatna siedziba prezydenta Łukaszenki.

Za to za rewelację uchodzi białoruska siedziba... Dziadka Mroza. – To bawdziewie reklamowane od granicy – ocenił bezceremonialnie podróżnik – cel wypraw Białorusinów z odległych miejscowości, choć nie ma tam nic ciekawego, a bilet wstępu jest bardzo drogi – równowartość 20 zł.

## Polskie dziedzictwo

Polskie dziedzictwo na Białorusi to tradycje historyczne i literackie. – Każdy zna Inwokację z „Pana Tadeusza”, ale nie każdy sobie uświadamia, że opiewana tam przez Mickiewicza Litwa to... w większości dzisiejsza Białoruś – przypomniał Artur Zygmuntowicz.

Opowiadał o bardzo pozytywnych reakcjach na polskie flagi. W Grodnie przypadkiem trafili na ślub, natychmiast zostali zaproszeni na wesele. Podeszła do nich pani Janina, całowała ich ręce, mówiła, że 50 lat czekała na polską flagę; ktoś z pola przybiegł do nich, żeby wygłosić wykład nad wyższością Czerwonych Gitar nad Niemenem.

Podróżnik mówił o kilku przykładowych miejscowościach, gdzie te tradycje są szczególnie żywe.



Fot. Tomasz Młynarczyk



Huta Niemen w Brzozówce do 1939 r. była najslynniejszą polską hutą szkła użytkowego i artystycznego, największym polskim producentem i eksporterem szkła prasowanego i dmuchanego do krajów Europy, Ameryki Północnej, Ameryki Południowej, Afryki i Bliskiego Wschodu, pracownicy działu sprzedaży mówili w 14 językach.

Również obecnie zakład działa prężnie, sprzedaje kryształy – do wysokości 2 metrów – m.in. do Emiratów Arabskich. W muzeum można obejrzeć polskie wzornictwo 20-lecia międzywojennego.

W Worocewiczach znajduje się muzeum malarza i rysownika Napoleona Ordy, przyjaciela Fryderyka Chopina. Na podstawie jego rysunków odtworzono wiele ważnych miejsc, m.in. dom rodzinny Tadeusza Kościuszki.

Artur Zygmuntowicz pokazał zdjęcie zamku w Nieświeżu, który do 1939 r. był gniazdem rodzowym Radziwiłłów, w 2005 r. został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. – Wilanów niech się przed nim chowa – ocenił. Pochwalił również efekt rewitalizacji obiektu, choć – jak zastrzegł – niektóre elementy budzą kontrowersje.

Nie wszędzie jednak pamiętki polskiej przeszłości są tak zadbane.

W Mołotowie znajduje się nowa, piękna cerkiew wybudowana przez Łukaszenkę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że stanęła w pobliżu XVII-wiecznej zabytkowej, o którą nikt nie dba, nie jest nawet zabezpieczona przed wandalami i złodziejami. Skazana została na dewastację, rozgrabienie i zniszczenie, ponieważ jest świadectwem polskiej historii.

## **Afganiec z Brześcia**

– Nie da się zrozumieć współczesnej Białorusi bez zrozumienia tematu Afganistanu – podkreślał Artur Zygmuntowicz. Dla nas wojna to temat odległy, żyje już niewiele osób, które osobiście doświadczyły okrucieństwa wojny, a dla Białorusinów jest ciągle aktualny, żywy. Białoruś poniosła gigantyczną ofiarę w trakcie wojny ZSRR z Afganistanem – duża część żołnierzy nie wróciła, duża część wróciła okaleczona fizycznie – bez rąk, nóg, na wózkach, wielu – psychicznie. Niektórzy wyszli na prostą, ale często efektami wypaczeń psychicznych jest bandyterka, alkoholizm.

Te konsekwencje tłumaczą, dlaczego przez wiele lat ludzie akceptowali dyktaturę. Chcą pokoju za wszelką cenę, gotowi są na wiele poświęceń, byle wojna nie wróciła.

Ale i temat II wojny światowej, jak mówili w ZSRR i mówią na Białorusi, „Wojny Ojczyźnianej” jest żywy.

Kilkakrotnie przeżywał tam Dzień Zwycięstwa. Fotografię z obchodów – z dzieckiem w mundurze wojskowym, trzymającym portret Łukaszenki – zamieścił na okładce książki. Wspominał atmosferę radosnego pikniku – z przemarszami, szaszłykami, grochówką. Uczestnicy w koszulkach z napisem „Na Berlin” noszą portrety członków rodziny uczestniczących w wojnie.

Tylko jeden zgrzyt zakłócający atmosferę: na miejscu święta zgromadzone więźniarki dla ewentualnej opozycji. – Jak się komuś nie podoba świętowanie, to zbuntowanym zapewniono bezpłatny transport, nocleg i masaż.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Artur Zygmuntowicz pokazał fotografie monumentalnego (choć nie grzeszącego artyzmem) kompleksu Twierdzy Brzeskiej, który jest przejawem gigantomanii związanej z Wojną Ojczyźnianą. Przykładem pomnik „Męstwo”: czołgający się żołnierz o rozmiarach „położonego” 10-piętrowego, 2-klatkowego bloku.

Zwrócił też uwagę, że podczas świętowania wieńce zostały złożone także pod pomnikiem Dzierżyńskiego. Atak Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 r. to dalej „obrona mniejszości”, a ślady mordów na polskiej ludności są zacierane.

Odwiędził też wspaniale zorganizowane Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, gdzie zwiedzający mają wrażenie, jakby się znaleźli w środku pola bitwy: na tle panoramy z wojennym krajobrazem ustawione zostały czolgi, samoloty, usypane okopy, wśród których umieszczono figury żołnierzy w dynamicznych „walecznych” pozach. Oczywiście placówka cieszy się wielką popularnością, przed wejściem gromadzą się tłumy.

### **Nie ma Białorusi bez Polesia**

To, czym urzeka Białoruś, to wielka otwartość, życzliwość jej mieszkańców. Tam nie trzeba czekać godzinami na „złapanie okazji” na drodze. Kierowca pierwszego zatrzymanego samochodu oferuje podwiezienie. Czasem i tacy, co nie zatrzymują, są zapraszani do samochodu na podwiezienie. Czymś normalnym jest zapraszanie do domów po krótkiej rozmowie. Czasem ma to nieoczekiwany obrót. Artur Zygmuntowicz opowiedział o Andrzeju, który bardzo szybko zaprosił podróżnych z Polski do swego domu, pokazywał albumy ze zdjęciami. Wśród nich był jeden, który mógł świadczyć o tym, że gospodarz był agentem – gdy się zorientował, co pokazał gościom, natychmiast wytrzeźwiał i wyprosił ich z domu.

Szczególnym miejscem, które poleca Artur Zygmunowicz, jest Polesie. – To region najbiedniejszy, a jednocześnie najbardziej malowniczy, piękny i dziki; kraina, w której czas jakby się zatrzymał. Położone jest w dorzeczu Prypeci, w krajobrazie dominują bagna i moczary, między którymi rozciągają się rozległe i dzikie tereny leśne. Nie brak tu też jezior. To raj dla miłośników podglądania dzikiej przyrody i ornitologów oraz dla kajakarzy, wszystkich, którzy cenią ciszę i odosobnienie. Ze względu na wiosenne malownicze rozlewiska Polesie nazywane jest „Amazonią”: – Pływanie łodzią – jak na Amazonce, a wioski przypominają te boliwijskie – zachwycił się Artur Zygmunowicz. Podróżnik podkreślał jednak, że mieszkańcy Polesia, choć biedni, odizolowani, są bardzo zaradni i wytrwali, dzięki temu poszerzają swoją niezależność: – Gospodarność Poleszuków się rozszerza, od dołu tworzy się wolność gospodarcza, wolność portfela. A człowiek, który ma swobodę w wydawaniu pieniędzy, jest trudniejszy do sterowania.

Podsumowując spotkanie podróżnik zaprezentował piękny i nastrojowy film Jurija Wieliczenki o Białorusi.

Anna Wasak  
16.11.2020 r.

## **Poszukiwacze kulinarnych wrażeń nie mają czego szukać na Białorusi**

Wywiad Roberta Mazurka z Arturem Zygmunowiczem, autorem książki „Białoruś imperium kontrastów”

***Białoruś nie jest państwem chętnie odwiedzanym przez turystów, chociażby ze względu na obecną sytuację polityczną. Co jest powodem twojej fascynacji tym krajem?***

Właśnie to, że jest mało odwiedzanym krajem, że jest tą „terra incognita”. Trafilem tam przez przypadek, gdy miałem kilkanaście lat. Oczywiście wiedziałem, że tam jest Nowogródek i Świteż, ale nie sprawy historyczne zagrały na początek, tylko mnogość absurdalnych sytuacji – jak z filmów Barei – typu niemożność zjedzenia obiadu w Grodnie między 13.00 a 15.00 ze względu na... przerwę obiadową w restauracjach.

***Książka „Białoruś imperium kontrastów” jest autorskim przewodnikiem dla miłośników turystyki rowerowej czy raczej cyklem reportaży o naszym wschodnim sąsiedzie?***

Trudno o jednoznaczną definicję tej książki. Opisałem w niej cztery swoje podróże na Białoruś (w tym dwie rowerowe). Jej bazą jest reportaż, ale bardzo często nawiązuję też do wiedzy zdobytej wcześniej oraz informacji pozyskanych od Białorusinów lub mieszkających tam Polaków.

***Wspomniałeś tylko o czterech podróżach na Białoruś, jednak wiem, że odbyłeś ich już blisko 40. Czujesz się specem w tej dziedzinie?***

Zdecydowanie nie. Wręcz odwrotnie: za każdym moim wyjazdem mam poczucie, że wiem o tym kraju coraz mniej. Obecna sytuacja na Białorusi sprawia też, że nie rozumiem pewnych zjawisk tam zachodzących. Może dlatego, że informacje, które do nas docierają, są szczątkowe. Jestem jednak coraz bardziej zainteresowany Białorusią, a nawet całym wschodem. Odnajduję tam światy, wartości, które są mi bliskie: otwartość na drugiego człowieka, chęć niesienia pomocy, bycia blisko z drugą osobą, podobną tożsamość kulturową. Równie dobrze czuję się w Gruzji. Mam nawet takie prywatne powiedzenie, że Białorusin to jest Gruzin schowany w skorupie. Ten drugi od pierwszej rozmowy wychodzi z inicjatywą, chce się zaprzyjaźnić, integrować. Z kolei Białorusin potrzebuje trochę czasu. Jednak gdy przekona się do szczerości intencji, to wyskakuje z niego Gruzin.

***Łatwo jest przekroczyć granicę z Białorusią? Jakie formalności należy załatwić?***

W tym momencie praktycznie nie ma możliwości wyjazdu na Białoruś. Związane jest to z sytuacją, która ma miejsce od ostatnich wyborów prezydenckich. Wyjątkiem są tutaj rezydenci białoruscy z polskim paszportem albo osoby, które mają tam rodziny bądź prowadzą swoje interesy w tym kraju. W normalnej sytuacji są dwie drogi wyjazdu do naszego wschodniego sąsiada: wizowa i bezwizowa. Pierwsza pozwala podróżować po całej Białorusi, natomiast nie mając wizy, możemy wjechać tylko do niektórych rejonów położonych tuż przy samej granicy.

### ***Czy to prawda, że Białoruś to taki żywy skansen?***

Tak, jest to skansen socjalizmu i komunizmu. Na każdym kroku mamy tego przykłady – spotykamy pomniki Lenina, symbolikę z tamtego okresu oraz doświadczamy zachowań (mam na myśli oficjeli) z minionej epoki. Kulturowane bywają obyczaje z ZSRR, typu inne ceny za nocleg dla obywateli, inne dla gości z zagranicy. Nawet flaga i godło Białorusi nawiązują do przeszłości ZSRR. Kraj ten jest też żywym skansenem gospodarczym. Na terenach wiejskich nadal istnieją kolchozy i sowchozy, które się nie sprawdziły nigdzie, ale tu podtrzymuje się ich istnienie na siłę, wbrew logice i ekonomii. Do tego dochodzi jednoosobowe zarządzanie państwem i próby odgórnego regulowania wszystkiego, co się da.

### ***Jakie miejsca, według ciebie, szczególnie warto odwiedzić u naszego wschodniego sąsiada? Co na Tobie zrobiło największe wrażenie?***

Gdybym miał ostatni raz już tam jechać, to zdecydowanie wybrałbym Polesie z rozlewiskami, nieuregulowaną dziką Prypecią i poleskie miasta – Pińsk, Dawidgródek i miejscowości „nieturystyczne”. Na drugim miejscu wybrałbym jeziora Brasławskie. Jest to dzika kraina, niezadeptana, pierwotna i naturalna. Prawdziwa kraina jezior, a nie kraina hoteli, zapiekanek i hot dogów.

### ***„Litwo, ojczyzno moja” – te słowa zna praktycznie każdy Polak, ale nie każdy wie, że Mickiewiczowska Litwa to w przeważającej części dzisiejsza Białoruś... Często na Białorusi spotykałeś polskie ślady?***

Białoruś to przedłużenie Polski. Zachodnia Białoruś to Polska nie tak dawna, bo przedwojenna. Mamy też z Białorusinami wspólne dziedzictwo. Na przykład Kościuszko jest naszym bohaterem, ale też amerykańskim i białoruskim. Podwójna tożsamość na tych terenach była czymś normalnym. Wspomniany Mickiewicz był zarówno Polakiem jak i Białorusinem. Trudno jest to rozdzielić. A przyjemności poznania Litwy mickiewiczowskiej nie sposób opisać. Wizyta na wzgórzu zamkowym w Nowogródku jest doznaniem emocjonalnym, a nie turystycznym. Mam w domu kilka wydań „Pana Tadeusza” oraz wszystkie opracowania tego dzieła, które ukazały się w Polsce, ale dopiero po wizycie na miejscu zrozumiałem, a może poczułem ducha tej historii.

### ***Czy to prawda, że przeciętny Iwan lepiej zna polską literaturę niż przysłowiowy Kowalski?***

Może nie lepiej, ale na pewno polska klasyka jest mu znana. Przeciętny Białorusin na pewno więcej czyta, oni są bardziej przywiązani do książek niż my.

### ***Udało ci się nawiązać bliższe relacje z Białorusinami? Jacy oni są?***

Są to ambitni i interesujący ludzie. Sympatyczni i inteligentni. W większości nie wyobrażają sobie życia poza Białorusią, chociaż życie zmusza ich do emigracji. Chcieliby, aby ich kraj się zmieniał, ale nie wszystko, co oferuje tak zwany „Zachód” chcieliby widzieć u siebie. A poza tym są do nas podobni, z tą różnicą, że my jesteśmy bardziej zatowimowani.

### ***Czego nie znalazłeś na Białorusi?***

Dobrej kuchni w rozsądnej cenie. Poszukiwacze kulinarnych wrażeń nie mają czego szukać na Białorusi. W małych miasteczkach gastronomia przypomina Polskę z początku lat 90-tych XX wieku. Tam najlepiej jest pytać o zakładowe czy przyszkolone stołówki, gdzie dostaniemy tradycyjny zestaw z naszego dawnego PSS-u: zupę, ziemniaki z kotлетem i surówką. Nic specjalnego. Tanio i średnio, ale w klimacie z epoki. Polecam miłośnikom filmu „Miś”. W dużych miastach jest lepiej. Grodno czy Brześć to już oferta bogatsza, ale z nóg nie zwala. A w Mińsku dostaniemy prawie wszystko, ale w cenach wygórowanych.

### ***Przejechałeś Białoruś rowerem wzdłuż i wszerz. Jak postrzegasz ten kraj wtedy i teraz – to kraj Polsce bliski i swojski czy jednak egzotyczny i niezwykły?***

Największa zmiana, jaką dostrzegam, to zmiana świadomości Białorusinów. Coraz więcej ludzi, mimo nachalnej rusyfikacji, chce być Białorusinami. To bardzo wyraźna zmiana, to realne poczucie odrębności, inności, oryginalności. Poza tym obecnie miasta kwitną, to nie jest tak, że jest tam tylko zacofana wieś i kołchozy. W miastach dostępna jest nowoczesna infrastruktura sportowa – hale, baseny, boiska, gdzie można trenować. Białoruś jest też czystsza niż przed rozpadem ZSRR. Jest lepiej zorganizowana i po prostu ładniejsza na każdym kroku. Wiele rzeczy jest zadbanych i jest to zmiana gigantyczna w porównaniu z latami 80-tych.

### ***Czy rzeczywiście ten kraj widziany nawet z perspektywy siodełka rowerowego budzi skojarzenia z imperium? I dlaczego z imperium kontrastów?***

Kontrasty spotykamy tam na każdym kroku. Nowoczesne miasta, obok których znajdują się wsie niczym przeniesione z poprzedniego wieku. Gdyby nie żółte rury z gazem moglibyśmy pomyśleć, że przenieśliśmy się do dwudziestolecia międzywojennego. Białorusin spotkany prywatnie na ulicy jest innym człowiekiem niż w sytuacji formalnej. Celnik, którego spotykam na granicy, zachowuje się jak mój wróg. Ten sam człowiek spotkany kilka godzin później w restauracji zaprasza mnie do domu, gdzie rozmawiamy przez całą noc jak najlepsi znajomi. Na Białorusi jest największe spożycie alkoholu w Europie per capita, a na ulicy nie spotkamy pijanych ludzi. Białorusin zarabia 200 dolarów, wydaje 400 i jeszcze 100 zostawia na czarną godzinę. Są to kontrasty między rzeczywistością nominalną a tą realną. Gdy pytam, z czego żyją Białorusini, to mój kolega odpowiada: z cudu! To są właśnie te kontrasty. Brakuje wolności, ale rodzice nie muszą martwić się o przedszkole dla dzieci. I tak dalej...

### ***Gdybyś miał zachęcić tych, którzy jeszcze nie czytali książki, do wyjazdu na Białoruś, to jak najkrócej i najbardziej przekonująco byś to zrobił?***

Kiedyś Janusz Głowacki (wyjaśniając, dlaczego mimo sukcesów, nie pozostał w USA, tylko wrócił do Polski) powiedział, że ciężko pije się w barze z ludźmi, którzy nie wiedzą, kim jest Janek Himilsbach. Białoruś to kraj dla takich właśnie ludzi jak Głowacki. Wspólna historia, doświadczenie absurdów komunizmu czy socjalizmu, specyficzne poczucie humoru, wychowanie na tych samych filmach i piosenkach

sprawia, że jesteśmy w innym świecie a dalej u siebie. Ciekawe uczucie. Poza tym na Białorusi naprawdę nie trzeba zwiedzać, żeby coś przeżyć. Wystarczy wjechać, usiąść pod parasolką w barze lub na ławce w parku i rozmawiać po polsku. Wystarczy otworzyć się na ludzi, a oni sami do nas przyjdą, przysiądą się, zaczepią. To kraj dla kogoś, kto lubi interakcję. Kraj ten trafia do emocji, bo na każdym kroku spotykamy ludzi z wielką sympatią do Polski. Oczywiście, w hiszpańskim barze też pogadamy w sympatycznym towarzystwie, będziemy się dobrze bawić, ale nigdzie tam nie spotkamy (sytuacja autentyczna) starszego pana pilnującego kóz na łące, który będzie próbował nam wyjaśnić, że Czerwone Gitary były na głowę Czesława Niemena (na marginesie: urodzonego na Białorusi).

***Dziękuję ci za zachętę (chętnie przy najbliższej okazji skorzystam) jak również za rozmowę.***

Ja również dziękuję za rozmowę i za zaproszenie mnie do Radzyna.

16.10.2020 r.



Fot. archiwum Iwony Blecharczyk

**Iwona Blecharczyk** – urodziła się w 1987 r. i pochodzi z podkarpackiej wsi Kosztowa. Startowała z sukcesami w konkursie Miss Polonia, myślała o karierze weterynarza, w końcu została nauczycielką. Jednak od 2011 r. pracuje jako kierowca zawodowy. Najczęściej przewozi ładunki ponadgabarytowe, o długości dochodzącej nawet do siedemdziesięciu metrów. W ten sposób realizuje pasję poznawania świata. Najchętniej podróżuje do Hiszpanii, w której jest bezgranicznie zakochana. Poprzez swoją działalność w mediach społecznościowych stara się wpłynąć na pozytywną zmianę wizerunku branży transportowej. W 2019 r. otrzymała wyjątkowy tytuł „Barbie Shero” – ambasadorki akcji pomagającej dziewczynkom uwierzyć, że mogą zostać, kim tylko chcą. Miłośniczka dobrej kuchni i uzdolniona projektantka ubrań. Autorka wydanej w 2020 r. książki „Trucking Girl. 70-metrową ciężarówką przez świat”. Na YouTube prowadzi jeden z najpopularniejszych kanałów w Polsce zatytułowany „Trucking Girl”.



## **Ludzie są ciekawi, jak radzi sobie blondynka za kierownicą**

Wywiad Roberta Mazurka z Iwoną Blecharczyk, autorką książki „Trucking Girl. 70-metrową ciężarówką przez świat”

**Na początku chciałbym zapytać cię o dzieciństwo i lata młodości. Napisałaś w książce: „W moich stronach na łękliwą osobę mówiło się boidupa. No cóż, taka właśnie byłam przez całe dzieciństwo i młodość.” Co robiłaś, jakie miałaś zainteresowania zanim wpadłaś na pomysł zrobienia uprawnień na ciężarówkę?**

Zapytaj się, czego ja nie robiłam (śmiech). Będąc dzieckiem chwytalam się absolutnie wszystkiego i przez cały czas byłam zajęta. Jestem człowiekiem wielu talentów i zainteresowań, zawsze poszukującym. Wychowałam się na wsi, gdzie przez cały czas miałam kontakt z przyrodą i zwierzętami. Zajmowałam się nimi nieustannie, nawet przez chwilę chciałam zostać weterynarzem. Razem z nami mieszkała babcia, które przeżyła zsyłkę na Syberię. Od niej i mamy uczyłam się gotowania i wszelkich prac domowych. Z tatą często przesiadywałam w garażu i towarzyszyłam mu przy typowo męskich zajęciach. Z kolei razem z siostrą wymyślałyśmy różne rzeczy, m.in. robiłyśmy park linowy w sadzie, po którym się wspinałyśmy. Innym razem szyłyśmy lalkom sukienki. Mój dzień, jako dziecka mieszkającego na wsi, był zawsze wypełniony po brzegi różnymi zajęciami. Wieczorem wręcz zasypiałam z jedzeniem w buzi.

**„Droga mnie wołała. Gdy raz staniesz się człowiekiem drogi, ona upomni się o ciebie. Możesz walczyć, ale to ona wygra.” W jaki sposób trafiłaś do transportu międzynarodowego?**

Moja przygoda z transportem rozpoczęła się po maturze. Mój chłopak miał małą firmę, w której świadczył usługi przewozu osób do Wielkiej Brytanii. Był to rok 2006, kiedy Polacy masowo emigrowali na Wyspy. Na początku zaczęłam jeździć z nim do towarzystwa, na zakupy, a później w roli drugiego kierowcy. Ale to nie było nic profesjonalnego. Do takiej jazdy wystarczało mi zwykłe prawo jazdy kategorii B i żadne dodatkowe kwalifikacje. W międzyczasie z przyjaciółką założyłam pracownię, gdzie projektowałyśmy i szyłyśmy sukienki. Po studiach musiałam podjąć jakąś pracę i wtedy wróciłam do rodzinnej miejscowości, gdzie tak jak moi rodzice trafiłam do szkoły. Zostałam nauczycielką języka angielskiego. Jednak zawsze podobały mi się duże maszyny i byłam ciekawa świata. Praca w szkole mnie męczyła, dlatego w tajemnicy zaczęłam robić sobie kolejne uprawnienia zawodowego kierowcy. Po pewnym czasie znalazłam też zatrudnienie w dużej firmie transportowej, z czego moi rodzice nie byli zadowoleni.

**Napisałaś w książce, że nakręcają cię trzy rzeczy, o które chciałbym zapytać. „Pierwsza to chęć podróżowania. Jestem bardzo ciekawa tego, jak wygląda świat.” Czy kierowca uwiązany terminami dostaw ma czas i siły zobaczyć coś więcej niż parkingi i stacje benzynowe?**

Transport międzynarodowy składa się z wielu dziedzin i jest bardzo złożony. Są firmy, gdzie wszystko jest tak zorganizowane, że faktycznie nie ma czasu na nic.

W moim przypadku, w ciągu pierwszych trzech lat jazdy po Europie, pracowałam w systemie cztery tygodnie w trasie – tydzień wolnego. Żeby coś zobaczyć, musiałam bardzo kombinować i organizacyjnie dużo mnie to kosztowało. Często zostawiałam ciężarówkę na obrzeżach miast bądź w strefie przemysłowej i przeważnie komunikacją miejską wyruszałam na zwiedzanie. Jestem przykładem, że się da. Musimy mieć tylko chęci i zacięcie, a także pracować w odpowiedniej firmie.



Fot. Robert Mazurek

***„Druga – to moja ukochana Hiszpania. W tym kraju najpierw zakochałam się platonicznie, a kiedy już go poznałam, stałam się jego wierną narzeczoną (kto wie, co będzie dalej, ale czuję, że ten związek ma przyszłość!).” Co tak urzekło cię w Hiszpanii?***

Otrzymuję mnóstwo takich pytań i nigdy nie potrafię na nie odpowiedzieć. Przez pierwsze trzy lata robiłam wszystko, aby tam pojechać. W międzyczasie jeździłam z przeróżnymi ładunkami, m.in. między lotniskami Europy przewoziłam rolki pneumatyczne pod palety, wozilałam uśpione pszczoły, 70-metrowe śmigła do wiatraków, jeździłam na chłodni z lekami. Zawsze jednak moim wymarzonym kierunkiem z plandeką była Hiszpania. W końcu udało mi się tam dojechać i teraz robię to regularnie. Gdy się przemierza ten kraj, można zauważyć, że praktycznie co 2-3 godziny zmienia się krajobraz. Szczególnie lubię tę część od Morza Śródziemnego. Mogę tam jeździć w nieskończoność i zawsze jestem pod wielkim urokiem tego kraju.

### ***A może kuchnia hiszpańska cię tak urzekła?***

No właśnie nie, gdyż za kuchnię hiszpańską specjalnie nie przepadam. Pomimo że uwielbiam owoce morza, ryby, hiszpańską oliwę z oliwek i czerwone wino, to tak najbardziej lubię kuchnię włoską. Najlepsze jest jednak to, że można mieć wszystko i ta różnorodność wyboru jest dla mnie najwspanialsza.

### ***„Trzecia rzecz, która mnie nakręca, to wyzwania. Kocham pokonywać trudności, a praca na gabarytach za każdym razem stawia przede mną nowe cele do osiągnięcia.” Z jakimi najbardziej wymagającymi i najciekawszymi wyzwaniami przyszło ci się mierzyć jako kierowcy ciężarówki?***

Na każdym etapie mojej pracy w transporcie i doświadczenia zawodowego wyzwania były inne. Na początku największym wyzwaniem było zrobienie sobie miejsca w tym zamkniętym świecie, jakim jest transport międzynarodowy. Ponadto musiałam przyzwycząić się i nauczyć najprostszych rzeczy – jazdy w nocy, spania w ciągu dnia, odżywiania się w trasie. Gdy rozpoczęłam pracę na gabarytach, największym wyzwaniem było opanowanie prowadzenia dużego zestawu, ciężka praca fizyczna oraz zabezpieczanie nietypowych ładunków, które za każdym razem były inne. Ponadto musiałam nauczyć się pracy zespołowej i jazdy w konwojach. Było to trudne, gdyż z natury jestem samotnikiem. Od samego początku jeździłam sama, a w samochodzie nie miałam nawet radia CB. A tu nagle wchodzę do transportu wielkogabarytowego, gdzie wszystko zależy od wzajemnego zaufania, a podstawową kwestią jest bardzo dobre dogadywanie się. Gdy wyjechałam do USA wyzwaniem było znalezienie w ogóle pracy w zawodzie kierowcy. Po sześciu latach jeżdżenia po Europie mogłam pracować, gdzie chciałam, a tam zaczynałam od zera. Zawsze jednak byłam ambitna i uparcie dążyłam do celu. Nie poddawałam się i realizowałam nakreślony sobie od początku plan.

### ***„Potrafię cierpliwie wysiedzieć godziny za kółkiem, kiedy wiem, że po rozładunku czeka na mnie piękna plaża albo widok na malownicze góry.” Zjechałaś za kierownicą ciężarówek już sporą część świata. Które miejsca najbardziej cię urzekły?***

Jeżeli chodzi o Europę, to tak jak już rozmawialiśmy – Hiszpania. Piękne są Stany Zjednoczone, choć nie oszczędziły mi rozczarowań. Najbardziej jednak urzekła mnie północ Kanady, jej księżycowe widoki oraz lodowe szlaki.

### ***A co to są te lodowe szlaki?***

Większości kojarzą się one z programem telewizyjnym „Ice Road Truckers” nadawanym na TVN Turbo. Najogólniej mówiąc: są to sezonowe trasy przebiegające po zamrożonych jeziorach i rzekach na odległych terytoriach arktycznych w Kanadzie. Przez dwa miesiące dojechać można nimi do trzech kopalni diamentów. Służą przede wszystkim do transportu paliwa, a także innych rzeczy, które w tych kopalniach będą potrzebne przez resztę roku. Szlaki lodowe powstały, gdyż w tej części świata transport lotniczy jest kilka razy droższy. Jadąc nimi człowiek nie wie, czy zjechał już z jednego jeziora i przejechał wyspę, czy też wjechał na inne jezioro bądź rzekę. Wszystko jest skute lodem. To tak, jakby przez Mazury poprowadzić zimą szlak, który raz wiedzie lądem, a raz jeziorem.

**„Miejsca, które zawsze chciałam odwiedzić – znalazły się w zasięgu ręki. I dotarcie tam, no właśnie, nie wymaga ode mnie żadnych dodatkowych wyrzeczeń, to sama praca mnie do nich kieruje.” Gdzie jeszcze nie byłaś, a bardzo chcesz trafić?**

Rosja i Syberia. To jest kierunek, gdzie zawsze chciałam pojechać. Związane jest to z moją babcią, która tak jak powiedziałam na początku, została tam zesłana. Oczywiście nie wyobrażam sobie, żebym pojechała tam czym innym niż ciężarówką. Nie lubię tracić czasu, a kariera i praca są dla mnie ważne. Dlatego cieszę się, że mogę je połączyć z podróżowaniem.

**„Wyjeżdżając w trasę, zostawiasz za sobą dom, nie mając pewności, kiedy wrócisz, ale w przybliżeniu – będzie to nieprędko.” Jak znosisz rozłąkę z rodziną i przyjaciółmi?**

Przyzwyczałem się już do tego. Tak naprawdę wszędzie jestem gościem, a wiadomo – goście zawsze są dobrze traktowani. Z tego tytułu w domu mam mniej obowiązków i mi to pasuje. Na pytanie, gdzie mieszkam, często odpowiadam, że tak naprawdę jestem bezdomna (śmiech). Posiadam mieszkanie w Krakowie, ale jak mam wolne w pracy, często jestem u siostry albo u rodziców, gdzie nadal posiadam własny pokój. A tak naprawdę, to nigdy nie wiem, czy będę miała wolny weekend w pracy. Wszystko jest cały czas żywe i się zmienia. Jedyne, co jest pewne w moim życiu, to ciągła zmiana.

**„Przyznaję, że mnie internet też wciąga. Tak naprawdę, kiedy nie pracuję, to też pracuję. Od kilku lat prowadzę kilka kont w mediach społecznościowych i nie przesadzę, jeśli powiem, że to mój drugi etat.” Kiedy wpadłaś na pomysł prowadzenia kanału „Trucking Girl”?**

Mniej więcej po pierwszym roku pracy jako kierowca zawodowy. Cała historia zaczęła się od tego, że gdy tylko zrobiłam prawo jazdy, nie mogłam znaleźć pracy. Nikt nie traktował mnie poważnie, gdyż nie miałam doświadczenia i co gorsze byłam kobietą. Minęło dużo czasu, zanim ktoś w końcu zdecydował się mnie zatrudnić. Pomimo że była to ciężka i stresująca praca, bardzo się z niej cieszyłam. Przez cały czas mogłam o tym opowiadać i wszystkich zamęczałam swoim gadaniem. O ile na początku wszyscy byli ciekawi, to po którymś tam razie mieli mnie już dość. Wtedy postanowiłam założyć bloga, ale ostatecznie nie miałam czasu na jego prowadzenie. Dlatego zdecydowałam się na fanpage na facebooku. Założyłam go tuż przed wyjazdem w trasę. Z bazy w Belgii, gdzie miałam dostęp do Wi-Fi wrzuciłam pierwszy post i pojechałam do Hiszpanii. Gdy po dwóch dniach zalogowałam się na konto zobaczyłam, że jest kilka tysięcy polubień. Okazało się, że strona bardzo szybko zyskała popularność. Kolejnym krokiem był kanał na YouTube, który powstał w wyniku próśb wszystkich obserwujących mnie osób na facebooku.

**Na YouTube subskrybuje twój kanał ponad 350 tys. ludzi, a twój najpopularniejszy film obejrzało ponad 11 milionów osób. Jak myślisz, dlaczego?**

Wydaje mi się, że ludzie po prostu są ciekawi, jak radzi sobie blondynka za kierownicą oraz jak od kuchni wygląda transport specjalistyczny. Obserwujące mnie

osoby mają bardzo szerokie spektrum zainteresowań i najwidoczniej dzięki moim mediom społecznościowym odnajdują to, czego szukają.

### ***A skąd pomysł napisania książki?***

Z myślą napisania książki nosiłam się od samego początku. Prowadzę dziennik, w którym opisuję wszystkie swoje przygody odkąd zaczęłam pracować w transporcie międzynarodowym. Po nastaniu pandemii musiałam zmienić wiele planów. Wtedy też Wydawnictwo Muza zaproponowało mi wydanie książki. Uznałam, że nie będzie lepszego momentu na jej napisanie, dlatego skorzystałam z tej propozycji. Długo zastanawiałam się, jak miałyby ona wyglądać. Czy mam opisać w niej swoją pracę na gabarytach czy zapełnić anegdotami transportowymi albo uderzyć w problemy istniejące w transporcie. W tej kwestii bardzo dużo pomogło mi wydawnictwo. Ukierunkowało mnie i odpowiedziało, co najbardziej interesuje czytelników. Dlatego też pojawił się rozdział dotyczący mojego dzieciństwa. Potrzebny był on bardzo, gdyż tłumaczy, jak taka filigranowa blondynka trafiła do typowo męskiego świata.

### ***„Długo byłaś traktowana jak dziwadło. Kobieta za kierownicą ciężarówki? To tylko wstęp do bardziej rozbudowanego powątpiewania: Młoda blondynka jako zawodowy kierowca prawdziwej ciężarówki?” Z jakimi stereotypami musiałaś zmierzyć się podejmując pracę kierowcy zawodowego? Udało ci się je przełamać?***

Przede wszystkim z tym, że kobiety nie potrafią jeździć. Jak człowiek zaczyna wykonywać taką pracę, to naturalne, że wielu rzeczy musi się nauczyć. Ale myślę, iż z czasem udowodniłam, że to tylko stereotyp. Ponadto zmagalam się z przekonaniem niektórych, że będą musieli wykonywać za mnie moją pracę, że będą ich wykorzystywała, a później zgarniała za nich pochwały. Wydają mi się, że udało mi się przełamać takie myślenie. Na początku bardzo się tym przejmowałam, ale teraz ignoruję takie komentarze, bo znam swoją wartość. Kompletnie się tym się przejmuję, choć muszę przyznać, że na moich mediach społecznościowych jest bardzo mało hejterów. To jest wręcz niesamowite. Jak już trafiają się złośliwości pod moim adresem, to zupełnie nie reaguję. Myślę wręcz sobie, co taki człowiek musiał przeżyć, co ma w sobie, że siedzi w internecie i traci czas na pisanie takich komentarzy.

### ***Znasz dużo kobiet-kierowców zawodowych?***

Obecnie jest dużo więcej kobiet jeżdżących na ciężarówkach niż 10 lat temu, kiedy zaczynałam. W 2011 r. podejmując pierwszą pracę trafiłam do firmy, która dysponowała tysiącem ciężarówek, a ja byłam jedyną kobietą. Każdego roku zmieniało się to na plus, gdyż przychodziły nowe dziewczyny. Obecnie jest nas całkiem sporo, transport otworzył się na kobiety. Aczkolwiek tendencja ta od jakiegoś czasu zatrzymała się na poziomie ok. 3% wszystkich kierowców zawodowych.

### ***Co byś poradziła kobietom chcącym pracować w transporcie?***

Jeżeli chcecie w ten sposób się realizować, nie zastanawiajcie się ani chwilę. Zdo-

bywajcie uprawnienia i jestem przekonana, że sobie poradzicie. W tej pracy bardzo przydatna jest znajomość języka obcego, jednak w dzisiejszych czasach i bez niej znajdziecie pracę. Wiek też nie ma tutaj większego znaczenia. Transport jest tak ogromną dziedziną, że naprawdę każdy, kto chce pracować jako kierowca znajdzie coś dla siebie.

***„Dzięki ciężarówkom wiele w moim życiu zmieniło się na lepsze.” Jakiej największej zmiany doświadczyłaś?***

Jestem niezależna pod każdym względem i mam świadomość swojej wartości. Mam poczucie, że mogę robić, co tylko chcę, co sprawia mi przyjemność. W swojej pracy uwielbiam to, że dokądkolwiek chciałabym pojechać, wiem, że mogę to zrobić: wyrobić sobie wizę, wymienić prawo jazdy i bez problemu znaleźć sobie nową pracę. W ten sposób mogę podróżować po całym świecie i poznawać go.

***Firma Mattel przyznała ci tytuł „Barbie Shero” – ambasadorki akcji pomagającej dziewczynkom na całym świecie uwierzyć, że mogą być, kim tylko chcą. Spodziewałaś się?***

Przede wszystkim jest to dla mnie ogromny zaszczyt. Cieszę się, że to, co robię, stanowi inspirację dla innych. Choć przez cały czas robię to samo i nic w moim życiu się nie zmieniło. Po odebraniu nagrody od razu ruszyłam w trasę i nadal większość czasu spędzam w ciężarówce. Myślę sobie, że musi minąć trochę czasu, abym doceniła to, w jakim gronie się znalazłam. Jeszcze nie dociera do mnie, że zostałam wyróżniona tytułem „Barbie Shero” obok Martyny Wojciechowskiej, którą bardzo uwielbiam.

***„Kto mnie zna, ten wie, że z każdym przejechanym kilometrem w mojej głowie rodzi się nowy pomysł. Mogłabym wyruszyć w trasę z pustą naczepą i załadować ją nowymi projektami, jeszcze zanim dojechałabym do granicy Polski z Czechami. Niektóre z nich dowieżę do celu, inne przepadają, a jeszcze inne czekają na rozładunek we właściwej bazie.” Czy zdradzisz nam swoje najbliższe plany, projekty jakie zamierzasz realizować?***

Niestety nie mogę. Gdybym to zrobiła, to kto by mnie obserwował w mediach społecznościowych (śmiech). Lubię działać i informować o tym, gdy jest wykonane. Powiem tylko tyle, że ten rok będzie dla mnie przełomowy.

***W takim razie z niecierpliwością czekamy na więcej informacji. Z całego serca życzę ci, abyś zrealizowała wszystkie swoje pomysły i plany. A sobie i wszystkim miłośnikom „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” życzę, abyśmy już w lepszych czasach – bez koronawirusa – mogli spotkać się w Radzynie. Dziękuję ci za rozmowę.***

To ja bardzo dziękuję, miło było mi z tobą porozmawiać. Mam nadzieję, że już niedługo będę miała okazję odwiedzić Radzyń Podlaski.

10.02.2021 r.



Fot. archiwum Adama Palucha

**Adam Paluch** – urodził się w 1975 r. w Białej Podlaskiej. Od najmłodszy lat zafascynowany fotografią, pierwszy aparat (Smiena-8) miał już w siódmej klasie szkoły podstawowej. W owym czasie po raz pierwszy przekroczył próg Białskiego Młodzieżowego Domu Kultury, gdzie poznał zasady powstawania obrazu, uczył się wywoływać negatywy a także utrzymywał swoje pierwsze fotografie w prawdziwej ciemni. Wraz z rozwojem pasji i nabywaniem doświadczenia pojawiły się u niego kolejne aparaty, pierwsza lustrzanka czy własna domowo-łazienkowa ciemnia fotograficzna. Jego pasja z czasem zamieniła się w pracę, od 2008 r. prowadzi działalność gospodarczą jako fotograf. Na przestrzeni lat Adam Paluch inspirował się nowymi tematami, a przede wszystkim fotograficznymi podróżami. Zaowocowały one licznymi publikacjami w takich czasopismach jak „Travel Polska”, „CKM” czy „Kraina Bugu”. Jego fotografie można oglądać też na stronach książek. Dziś skupia się głównie na fotografii portretowej i ślubnej, a od niedawna reporterskiej. Jest czterokrotnym maratończykiem. W wolnym czasie dużo czyta, odnajduje też pasję w pisaniu. Prywatnie szczęśliwy mąż i ojciec.

## **Czarnobyl to straszne i ciekawe miejsce**

35 lat temu, w nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 r., w wyniku przegrzania reaktora doszło do wybuchu w elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Była to największa katastrofa w historii energetyki jądrowej i jedna z największych katastrof przemysłowych XX w. Z tej okazji „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” zaprosiły do Galerii „Oranżeria” Radzyńskiego Ośrodka Kultury na wystawę fotografii Adama Palucha pt. „Czarnobyl z bliska”. Wernisaż, który odbył się 26 kwietnia 2021 r., z racji pandemii koronawirusa miał charakter on-line i był transmitowany na kanale YouTube Telewizji Radzyń.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Wernisaż miał charakter rozmowy, którą poprowadził Robert Mazurek. W jej trakcie można było obejrzeć fotografie zaprezentowane na wystawie. Ich autorem jest pochodzący z Białej Podlaskiej fotograf Adam Paluch. Są szokujące i dają do myślenia. Od katastrofy reaktora nr 4 w Czarnobylu minęło 35 lat, jednak w tamtym rejonie czas stanął w miejscu.

### **Obraz apokalipsy**

– Lubię jeździć na wschód, dlatego chciałem zobaczyć na żywo obraz apokalipsy. Do wyjazdu zainspirował mnie blog pewnej kobiety, która niegdyś mieszkała w okolicach Czarnobyla. Nie bez znaczenia była też lektura książki



Swietłany Aleksijewicz „Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości”. Trzecim powodem był niesamowity film „Nierozłączni”. Każdy, kto go obejrzał, chce odwiedzić Czarnobyl – powiedział A. Paluch. Dopiął swego w 2017 r., kiedy to w okolice Czarnobyla pojechał w zorganizowanej grupie. – Spędziliśmy tam pełne trzy dni. Jedliśmy w miejscowej stołówce. Czarnobylska Strefa Wykluczenia jest od ponad dekady zamknięta i pilnie strzeżona przez wojsko. Rozciąga się na ok. 60 km. Nie wpuszcza się do niej osób przed 18 rokiem życia. Funkcjonariusze sprawdzają każdego, kto chce przekroczyć jej granice. Pytają o cel – dodaje fotograf.

### **Podłoga pełna poezji**

Adam Paluch w czasie wyprawy odwiedził miejscowości Czarnobyl i Prypeć. – Ta pierwsza to wioska oddalona od elektrowni o 8 km. Z kolei miasto Prypeć jest położone na północ od reaktora. W chwili awarii mieszkało w nim prawie 50 tys. ludzi. Zostało stworzone z myślą o pracownikach elektrowni i ich rodzinach. Miało przed sobą świetlaną przyszłość. Swoim rozwojem i infrastrukturą wyprzedzało cały Związek Radziecki o kilkanaście lat. Były tam szerokie asfaltowe ulice, wieżowce, różne szkoły, teatry, kina, baseny, szpitale, biblioteki, parki i ogromny dom kultury – wylicza A. Paluch. Brakowało tylko kościołów, gdyż Prypeć było miastem ateistycznym. Skupiał młodych, wykształconych ludzi. Gwarantował im dożywotnią pracę i życie w bardzo dobrych warunkach. Pracownicy elektrowni mieli długie urlopy i zakładowe ośrodki wypoczynkowe.

– Na kilku zdjęciach zaprezentowanych podczas wystawy widać wesołe miasteczko. Miało być otwarte 1 maja 1986 r. w święto pracy. Fotografia z trzema fotelami i „kwiatkiem” na tle okna jest jednym z najlepszych zdjęć z tej wyprawy. Przedstawia poczekalnię szpitala, do którego trafiali poszkodowani w katastrofie. Ogromne wrażenie zrobił na mnie także Dom Kultury „Energetyk”. Jego rozmach jest porażający. Podłogi w bibliotece do tej pory pokrywa warstwa książek. Zdjęcie przedstawiające to miejsce nazwałem „Podłoga pełna poezji” – opowiada fotograf podczas prezentacji poszczególnych fotografii.

### **Cisza, która zmusza do myślenia**

– Największe wrażenie w Czarnobylu robi cisza. Zmusza do myślenia i krzyczy. Każde zastanawiać się, co by było, gdyby wydarzyła się jeszcze większa katastrofa. Tam nie ma życia. Czasem widać dzikie zwierzęta. Nie ma tych, które przebywały tam w chwili wybuchu, jedne zdechły z głodu, drugie z napromieniowania, a jeszcze inne zostały zabite przez wojsko. S. Aleksijewicz wspomina w książce, że opuszczając miasto, zostawili swoim podopiecznym jedzenie na dwa dni, a wyjechali na wieczność. Mieli przecież rybki, chomiki, koty, psy, krowy... Martwego psa z tamtych czasów znaleźliśmy na szczycie wieżowca. Został jako „pomnik” tamtej tragedii. Nikt go do tej pory nie zabrał. Wybijanie zwierząt miało sens. Co by się stało, gdyby taki napromieniowany pies wyszedł ze strefy i

został przygarnięty przez ludzi? Byłby dla nich zagrożeniem. Podobnie było z krowami, które żywiły się trawą pełną szkodliwych pierwiastków przenikających nawet do mleka – tłumaczy A. Paluch.



Fot. Tomasz Młynarczyk

## Zaprzepaszczone nadzieje

Po wybuchu w elektrowni wszystkich okolicznych mieszkańców ewakuowano poza strefę zagrożenia. Na początku nie mówiono, o co chodzi, ale ludzie szybko się domyślili. – Wszystko zostało zaprzepaszczone w ciągu kilku sekund. Ludzie, którzy byli wykształceni i przygotowani do pracy przy elektrowni, znaleźli się w barakach. Inni otrzymali schronienie u rodzin. Ich życie zostało zniszczone. Praca i mieszkanie przy elektrowni miały zapewnić dostatni byt, a wybuch wszystko zniweczył. Do likwidacji skutków awarii zgłosiło się wielu ochotników. Napromieniowane budynki zakopywano pod ziemią. Taka metoda jest stosowana do dziś, gdyż uważa się ją za najskuteczniejszą – wyjaśnia rozmówca, dopowiadając, że ochotnicy wierzyli, iż uda im się wrócić do swoich domów. Ofiarnie pracowali nad likwidacją szkód. Z atomem łączyli ogromne nadzieje. Adam Paluch wspomina, że przedmioty, które fotografował, takie jak meble czy fortepiany, były zniszczone przez samych likwidatorów. Wśród nich było także wojsko. – Żołnierze robili to celowo, aby dawni mieszkańcy nie mieli do czego wracać, a pozostawione dobra nie stały się łupem złodziei. Na wielu zdjęciach widać biały pył. To proszek, którym neutralizowano wszystkie dostępne powierzchnie. Pod-

czas pobytu w Czarnobylu poznałem starszą kobietę, która mieszkała tam jeszcze przed wybuchem. Wróciła na miejsce kilka miesięcy po awarii, mówiąc: „Jak mam umrzeć, to u siebie”. Jest wyprostowana, radosna, śpiewa... Żyje z nędznej renty oraz z tego, co otrzyma od turystów i warzyw ze swojego ogródka – mówi fotograf, wyjaśniając, że chodzenie po strefie nie stanowi zagrożenia dla organizmu ludzkiego. Należy jedynie zachowywać środki ostrożności.

Adam Paluch przywiózł z Czarnobyla prawie 500 zdjęć, które systematycznie publikuje na swoim facebookowym profilu. Część z nich ukazała się w wielu czasopismach. O swoich doświadczeniach opowiada długo i ciekawie. Kwituje je jednym zdaniem: Czarnobyl to straszne, ale zarazem ciekawe miejsce.

Po zakończeniu rozmowy fotograf otrzymał pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.

Robert Mazurek  
28.04.2021 r.



Fot. archiwum Piotra Trybalskiego

**Piotr Trybalski** – urodził się w 1975 r. w Przeworsku. Dziennikarz, fotograf, podróżnik i pisarz. Podróżuje, by dziwić się światu, pytać, próbując zrozumieć. Fotografował i pisał o Kubie i Mali, Indiach i Islandii, Malediwach i Pakistanie, Wenezueli i Abchazji, Nepalu i USA. Zdobył tytuł „Travel Photographer of The Year”, nagrody i wyróżnienia w konkursach „Leica Street Photo”, „Grand Press Photo”, konkursie fotograficznym National Geographic. W latach 1999-2008 związany z portalem internetowym Onet.pl, gdzie prowadził dział „Podróże”. Publikował m.in. w „Outside Magazine”, „National Geographic”, „Polityce”, „Przekroju”, „Podróżach”, „Travelerze”. Pomysłodawca i organizator (wraz z Markiem Tomalikiem) Festiwalu Podróżników Trzy Żywioty w Krakowie, Bolkowie i Srebrnej Górze, a także Festiwalu Filmów Świata Trzy Żywioty we Wrocławiu. W latach 2013-2016 współorganizował i prowadził Pannonica Folk Festival w Barcicach. Od 2018 r. jest dyrektorem Festiwalu Literatury Górskiej w Łądku Zdroju.

Autor książek, m.in. „Fotograf w podróży” (2012), „Ja, pustelnik. Autobiografia” (2017), „Wszystko za K2. Ostatni atak lodowych wojowników” (2018), „Gdyby to nie był Everest...” (2020) i „Wszechmogący. Andrzej Zawada. Człowiek, który wymyślił Himalaje” (2021).

Prowadzi warsztaty fotografii podróżniczej w Polsce i za granicą oraz bloga [www.fotografwpodrozy.pl](http://www.fotografwpodrozy.pl)

## **W himalaizmie sukcesy to efekt zbiorowego wysiłku**

4 i 5 czerwca 2021 r. odbyła się 34. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, która wyjątkowo została połączona z V Radzyńskimi Dniami Fotografii. Gościem wydarzenia był podróżnik i fotograf Piotr Trybalski, który w piątek opowiedział o polskiej górze K2, natomiast w sobotę poprowadził warsztaty pt. „Fotografowanie w podróży. Jak robić zdjęcia budzące emocje?”.

Po spotkaniu z Piotrem Trybalskim na temat historii zdobywania „polskiego” ośmiotysięcznika – K2 mimo upalnego dnia zebrani słuchacze mieli odczucie chłodu – a jego przyczyną była nie tyle klimatyzacja, co widoki himalajskich niezmiernych, lodowych przestrzeni prezentowanych na fotografiach i filmach. Dreszcz chłodu przechodził po plecach, gdy towarzyszyliśmy lodowym zdobywcom w prezentowanych i relacjonowanych „na żywo” fazach wspinaczki przy mrozie poniżej -40 stopni i szalonych porywach wiatrów wiejących zimą na wysokości 7-8 tys. m n.p.m. z prędkością do 200 km/h. Tym razem widzowie nie zostali zachęcani do naśladowania bohaterów spotkania i podejmowania podróży ich śladem. „Nigdy w życiu” i „za żadne skarby” – można było usłyszeć od wychodzących ze spotkania. Burmistrz Jerzy Rębek, dziękując za himalajską opowieść, podsumował spotkanie: „Nie spodziewałem się aż tak silnego przeżycia podróży z lodowymi wojownikami”.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Spotkanie z Piotrem Trybalskim poświęcone było jego książce pt. „Wszystko za K2. Ostatni atak lodowych wojowników”.

Dlaczego K2 jest szczytem szczególnym? Drugi co do wysokości, uważany jest za jeden z najtrudniejszych ośmiotysięczników do zdobycia. W rejonie tej góry panują ekstremalne warunki pogodowe: zimą temperatura spada nawet do -45 stopni, a prędkość wiatru dochodzi do 200 km/h. Ponadto najtrudniejsze etapy wspinaczki znajdują się na wysokości ponad 8000 m n.p.m. Dodatkowym czynnikiem jest wysokość góry względem otaczających ją lodowców – w każdą stronę szczyt opada ponad 3-kilometrowej wysokości ścianami.

Adam Bielecki powiedział o zdobywaniu K2: „Dla każdego himalaisty wejście na K2 to symbol. Nawet nie wiem do czego można to porównać. To jak Oscar dla reżysera.” Piotr Trybalski wprawdzie w żadnej z wypraw na K2 nie uczestniczył, ale dokładnie przestudiował dostępne materiały, filmy, nagrania. Dlaczego K2 to polski szczyt? Polacy nie zdobyli szczytu jako pierwsi – ani zimą, ani latem, ale to Polacy utorowali drogę innym, wytyczali nowe szlaki, testowali wspinaczkę w najtrudniejszych warunkach; to Polak – Andrzej Zawada rzucił pomysł zimowego himalaizmu i realizował go w licznych próbach zdobywania himalajskich szczytów zimą. Za nami poszli inni. Do 16 stycznia 2021 r. wszystkie 8-tysięczniki zostały zdobyte zimą. 10 spośród 14 jako pierwsi zdobyli zimą Polacy. Z K2 im się to jednak nie udało.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Piotr Trybalski zanim przeszedł do wypraw z XXI w., nakreślił historię himalaizmu i zdobywania K2. Odnalazł polski wątek z końca XIX w. To generał w służbie rosyjskiej Bronisław Grąbczewski w 1889 r. odkrył tę górę, przecierał szlaki, dotarł do wysokości 5 tys. m n.p.m., zebrał bogatą wiedzę etnograficzną. W kolejnych latach nastąpiło „mocowanie się” z górą, wyprawy Włochów i Amerykanów wskazały najbardziej dostępną drogę na szczyt, zostały wynalezione raki umożliwiające wspinaczkę po lodzie, zbierano dokumentację – powstały fotografie (twórca europejskiej szkoły fotografii górskiej Vittorio Stella niósł ze sobą sprzęt ważący 35 kg: aparat – 25 kg i 10 klisz po 1 kg).

W 1920 r. powstaje we Lwowie Klub Himalajski. Adam Karpiński, zachęcając do zorganizowania wyprawy na K2, pisał: „Wiemy, że Polacy zdolni są do wielkich rzeczy, tylko muszą mieć wielki cel”. Celem miała być „większa chwała dla narodu”. Jerzy Golcz namawiał pod koniec lat 20-tych do wyprawy na Everest. Problemem był brak doświadczenia wysokogórskiego w wyprawach zimowych.

Pierwsza polska wyprawa w Himalaje odbyła się w 1939 r. Polacy zdobyli wówczas dziewiczy wschodni wierzchołek Nanda Devi. W tym samym roku amerykańska wyprawa na K2 wycofała się 200 m przed szczytem.

II wojna światowa i komunizm zahamowały rozwój polskiego himalaizmu. Do 1966 r. w letnich wyprawach zostały zdobyte wszystkie 8-tysięczniki. Polacy w tym czasie zdobywali szczyty w Hindukuszu, bo tam łatwiej było zorganizować wyprawę.

Dlatego od lat 70-tych wyznaczyli dla siebie inne cele: zdobywanie szczytów innymi, trudniejszymi drogami, w warunkach zimowych. Na główną postać wyrósł tu Andrzej Zawada (prywatnie mąż aktorki Anny Milewskiej), jak to określił Piotr Trybalski „chorobliwie ambitny”, który mówił o sobie: „Jestem stworzony do rzeczy wielkich”, „Muszę być najlepszy”. Biografii Andrzeja Zawady Piotr Trybalski nadał tytuł: „Wszechmogący. Człowiek, który wymyślił Himalaje”. Kiedy mówią, że czegoś nie da się zrobić, to trzeba to sprawdzić – uważał himalaista.

Mimo opinii, że człowiek zimą nie jest w stanie przeżyć na wysokości powyżej 7 000 m n.p.m. – w warunkach, gdy pokrywa śnieżna ma grubość 12 m, temperatura spada do -50 stopni i schodzą lawiny, w 1973 r. dokonał pierwszego zimowego wejścia wraz z Tadeuszem Piotrowskim na szczyt Noszak (7485 m n.p.m.) w Hindukuszu.

W grudniu 1974 r. jako pierwszy człowiek na świecie, wraz z Andrzejem Heinrichem przekroczył zimą na stokach Lhotse barierę 8000 m n.p.m. Do wierzchołka zabrakło jedynie 250 metrów. Film dokumentujący końcówkę zmagania budził olbrzymie emocje. W trakcie 30 dni morderczej wędrówki z olbrzymim bagażem, docierali do kolejnych obozów zakopanych w śniegu. Odnajdowanie namiotów, spiworów, żywności i tlenu zajmowało im kilkanaście godzin. Zagotowanie wody w warunkach silnego mrozu (poniżej -40 stopni) i niskiego ciśnienia zajmowało godzinę. Atak na szczyt odbywał się z 20-kilogramowym obciążeniem, na resztkach tlenu... I gdy wierzchołek góry był zdawałoby się w zasięgu ręki, polscy himalaiści musieli zrezygnować z powodu załamania pogody i braku tlenu.

Jednak wyprawa ta nie zakończyła się pełnym niepowodzeniem: była to największa wysokość osiągnięta podczas wyprawy zimowej, otworzyła nowy rozdział himalaizmu.

W kolejnych latach polscy wspinacze zdobywali zimą ośmiotysięczniki.

W 1980 r. 17 lutego był to najwyższy szczyt Mount Everest (8848 m n.p.m.). Wyczynu tego dokonali Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki, kierownikiem wyprawy był Andrzej Zawada. W ten sposób zaczęło się pasmo polskich zimowych sukcesów w Himalajach. W latach 80-tych wszystkie pierwsze wejścia zimowe na w sumie 6 ośmiotysięczników należały do Polaków. Po tych sukcesach polscy himalaiści zostali nazwani przez zagranicznych wspinaczy mianem Lodowych Wojowników.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Dla polskiego himalaizmu ważny by 1986 r. 23 czerwca Wanda Rutkiewicz jako pierwsza kobieta na świecie stanęła na szczycie K2, Jerzy Kukuczka wyznaczył „Polish Line”, zwaną drogą samobójców ze względu na trudności i niebezpieczeństwo lawin, a Janusz Majer – dokonał pierwszego przejścia filarem południowym tzw. „Magic Line”.

Na przełomie 1987 i 1988 r. Andrzej Zawada poprowadził pierwszą zimową, polsko-brytyjsko-kanadyjską wyprawę na K2. Na 90 dni trwania wyprawy jedynie 10 było pogodnych. Największym osiągnięciem było to, że Maciej Berbeka jako pierwszy człowiek w historii przekroczył zimą granicę 8000 m n.p.m., zdobywając 6 marca przedwierzchołek Broad Peak – Rocky Summit (8030 m n.p.m.).



Wyprawa, która kosztowała 1 mln dolarów, jednak nie osiągnęła szczytu K2.

Kolejne polskie wyprawy odbywały się po 1989 r., w warunkach gospodarki kapitalistycznej w Polsce. – Zmienił się ustrój, zmienił się i himalaizm – podkreślał Piotr Trybalski. – Himalaiści, często pracujący na własny rachunek, nie mogli sobie pozwolić na kilkumiesięczne wyprawy. Zaczyna brakować ludzi chętnych do wspinaczki, młodzi się do tego nie palą. W 2000 r. umiera Andrzej Zawada.

Udało się jednak zorganizować polską wyprawę zimową międzypokoleniową na przełomie 2002 i 2003 r. Była to jedna z najtrudniejszych wypraw, mająca małe szanse na powodzenie, choć nowoczesna, jeśli chodzi o sprzęt i obsługę medialną. Relacje można było śledzić na bieżąco. Piotr Morawski i Denis Urubko postawili obóz na 7650 m n.p.m. Jednak i tym razem himalaiści przegrywają z pogodą. Wspinaczkę na szczyt uniemożliwia silny, huraganowy wiatr przy temperaturze -50 stopni. – Wspinaczka powinna być pokonywaniem góry, zimowe wspinaczki są walką nie z górą, ale pogodą – komentował Piotr Trybalski.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Krzysztof Wielicki zapowiedział, że wróci w 2003 r., jednak powrót nastąpił dopiero po 15 latach.

Ta ostatnia wyprawa – ostatni atak Lodowych Wojowników – również nie zakończyła się powodzeniem. Tym razem oprócz silnego mrozu i wiatru na przeszkodzie stanął... indywidualizm. Piotr Trybalski podkreślał, że w himalaizmie sukcesy to efekt zbiorowego wysiłku, gdy zespół pracuje na wspólne osiągnięcie, ale także umiejętności znoszenia cierpienia. Wojciech Kurtyka nazwał zimową

wspinaczkę sztuką cierpienia. Niemieccy himalaiści stwierdzili, że mając lepsze wyposażenie nie odnosili takich sukcesów jak Polacy, bo Polacy potrafili więcej cierpieć.

Kiedy w wyprawie biorą udział indywidualiści, z których każdy pracuje na swój własny splendor, wyprawa skazana jest na niepowodzenie. – Dużo złej krwi się wylało, dużo złego się wydarzyło w związku z wyprawą z 2017 r. W efekcie nie było chętnych do udziału w kolejnych wyprawach. Takie było smutne zakończenie polskiej walki o zimowe wejście na K2 – podsumował P. Trybalski.

Potem nastąpiła pandemia koronawirusa, która uniemożliwiła organizowanie wypraw.

Serial pt. „Zimowe wspinaczki na K2 i nadzieje Polaków” zakończyli Nepalczycy, zdobywając szczyt 16 stycznia 2021 r.

Na zakończenie swego wystąpienia Piotr Trybalski przytoczył słowa Anny Czerwińskiej: „Tej góry nie da się zdobyć bez przekroczenia granicy ryzyka.”

Robert Mazurek, wręczając gościowi pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, podzielił się swoim odkryciem: żona Andrzeja Zawady, znana aktorka Anna Milewska wychowała się w dworku w Bełczącu – 10 km od Radzyna, gdzie przebywała do wybuchu II wojny światowej.

Tradycyjnym podarunkiem była również karykatura podróżnika, którą wręczył Piotrowi Trybalskiemu burmistrz Jerzy Rębek.

Anna Wasak  
5.06.2021 r.

## **Fotografia podróżnicza nauczyła mnie cierpliwości i pokory**

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem i fotografem Piotrem Trybalskim

***Jesteś dziennikarzem, podróżnikiem, organizatorem wypraw, autorem książek, fotografem, laureatem wielu nagród. Która z tych ról jest dla Ciebie szczególnie ważna, bez której nie mógłbyś sobie wyobrazić siebie?***

W moim przypadku fotografowanie i pisanie łączy się z podróżami. Mam duży komfort, że doświadczam tego w pakiecie, co nie jest spotykane na co dzień. Ludzie zazwyczaj specjalizują się albo w pisaniu, albo w fotografowaniu. Dlatego moje wyzwania są podwójne, bo inaczej pracuje się, gdy tylko piszemy, a inaczej gdy tylko fotografujemy.

***Kiedy poczułeś w sobie zew podróży? Pamiętasz swoją pierwszą wielką podróż?***

Wszystko zaczęło się od harcerstwa, które zaszczyliło we mnie bakcylią przemieszczania się i eksplorowania. Następnie była turystyka rowerowa. W wieku 14-15 lat odbyłem pierwsze dalekie (z perspektywy mojego podkarpackiego Przeworska) podróże do Niemiec i Austrii. Zobaczyłem wtedy, że jest to fajny sposób na życie i postanowiłem, że będę podróżnikiem. Wszystkie moje późniejsze decyzje były podporządkowane tej dziecięcej idei. Zaczęłem interesować się geografią, czytać literaturę podróżniczą. W konsekwencji wyładowałem tu, gdzie jestem, czyli podróżuję, fotografuje i piszę.

***Fotografia od razu towarzyszyła ci w podróży? Kiedy przestała być pamiątką, a stała się czymś więcej?***

Przełomowym momentem był wyjazd drogą lądową do Nepalu w 1998 r. Wtedy zacząłem zupełnie inaczej patrzeć na otaczający mnie świat i inaczej go fotografować. Skupiłem się przede wszystkim na ludziach. Zaczęłem też wtedy szukać różnych historii – o przemytnikach, rybakach, handlarzach bronią czy walutą na granicy Iranu i Pakistanu. Te mikro historie tak mnie wciągnęły, że robię to do dzisiaj.

***Podróże są pretekstem do fotografii czy odwrotnie?***

Jedno i drugie. Podróże i fotografia są tak mocno ze sobą powiązane, że zawsze występują u mnie w parze.

***Jaka jest twoja ulubiona dziedzina fotografii?***

Ludzie – we wszelkich formach i odsłonach. Robię ich portrety, uwieczniam w ramach fotografii ulicznej czy podczas reportażu klasycznego. Za pomocą tego ostatniego pokazuję ich historie.

***Wydaje mi się, że problemem w pasji fotografa jest uwiecznianie właśnie ludzi. Jaką masz na to receptę?***

Staram się być takim samym człowiekiem jak ci, których fotografuję. Niezależnie od szerokości geograficznej czy poziomu cywilizacyjnego zachowuję się po pro-

stu normalnie. Ponadto próbuję budować relacje, dzięki którym znikają pomiędzy nami wszelkie bariery. Wtedy furtka do fotografii jest już szeroko otwarta.

***Wiele osób zainteresowanych fotografią podróżniczą szybko podliczy koszty i stwierdzi, że to jest bardzo drogie hobby. Czy da się podróżować nie mając większych oszczędności?***

Trudno mi to oceniać. Kiedy pracujesz jako fotograf i jeździsz po świecie dla zdobycia materiału, to trochę inaczej liczysz te koszty. A jak już żyje się tylko z tego, to wszystko traktuje się jako inwestycję, która w przyszłości się zwróci albo przynajmniej się na tym nie straci. Jeżeli ktoś ma ograniczone środki, to polecam na początku wybierać przede wszystkim tematy i miejsca, które nie wymagają dużych nakładów finansowych. Nie jest tak, że fajnie miejsca i historie znajdują się tylko w Azji, Afryce bądź Ameryce Południowej. Można je znaleźć za rogiem, na własnym podwórku. Pandemia pokazała nam, że nasz kraj jest cudownym miejscem do eksploracji, gdzie na każdym kroku można znaleźć ciekawe tematy.

***Czy po 20 latach wypraw coś cię jeszcze zaskakuje? Czy fotografia podróżnicza może się znudzić?***

Jestem już w miejscu, gdzie sens fotografii podróżniczej biorę w cudzysłów. Moje zdjęcia nie mają już pokazywać piękna świata, który z punktu widzenia poznawczego trochę się spauperyzował. Wszystko mamy w internecie i możemy w nim podróżować w każde miejsce nie wychodząc z domu. Stąd też staram się wyszukiwać ciekawe historie. Są to w dalszym ciągu podróże, gdyż moje zdjęcia osadzone są w konkretnych miejscach, ale przez to są ciekawsze. Bardziej interesują mnie migranci z Hanoi, którzy żyją na tratwach pływających na Czerwonej Rzece, niż krajobrazy pól ryżowych. One też są piękne, ale z mojego punktu widzenia tematyka ludzka bardziej mnie interesuje. Wynajduję sobie takie mikro historie, które następnie próbuję fotografować i opisywać.

***A gdybyś miał powiedzieć o jednej rzeczy, jakiej nauczyła cię fotografia podróżnicza, co by to było?***

Cierpliwość i pokora. Ponadto zrobienie dobrego zdjęcia wymaga dużo pracy, zarówno przed jego wykonaniem jak i w trakcie. Ważne jest też, by nauczyć się radzić sobie z porażkami. Mówi się, że najlepszymi zdjęciami są te, których jeszcze nie wykonaliśmy. Wiem, że jest to slogan, ale prawdziwy. Po nieudanej próbie nie możemy się załamywać, tylko dalej róbmy swoje.

***Z pewnością masz bogatą bibliotekę zdjęć. W jaki sposób i w jakiej formie je przechowujesz? Czy masz jeszcze albumy fotograficzne albo coraz popularniejsze fotoksiążki?***

Większość swoich zdjęć mam w formie elektronicznej, tylko wybrane drukuję w formatach konsumpcyjnych wizualnie (A4). Od niedawna posiadam też część powiększeń moich ulubionych fotografii, które są profesjonalnie wydrukowane i wyeksponowane w domu. A co do fotoksiążek, to właśnie jestem w trakcie przygotowywania pierwszej, którą chcę poświęcić Kubie.

***Piszesz też książki, można powiedzieć, że stałeś się już trochę archiwistą wypraw wysokogórskich. Jednak sam nie wspinasz się, dlatego zapytam: skąd się wzięły wysokie góry u Piotra Trybalskiego?***

Z dziecięcej pasji podróżniczej. W czytanych przeze mnie książkach wysokie góry zawsze się gdzieś pojawiały. Często były to publikacje tuzów alpinizmu z dawnych czasów. Bardzo spodobał mi się ten świat, pomimo że nigdy nie miałem sposobności ani towarzystwa, by zacząć się wspinać. Od zawsze pociągała mnie przestrzeń górską, podczas mojej pierwszej wizyty w Himalajach zauroczyłem się nią totalnie. Do dzisiaj na pierwszym miejscu stawiam duchowość gór, potem jest wspinanie traktowane jako sport. A do pisania o górach trafiłem zupełnie przypadkiem. W 2000 r. pod Mount Everestem poznałem Annę Czerwińską i Piotra Pustelnika, z którymi szybko się zaprzyjaźniłem. Zacząłem wtedy pisać do „Przekroju” i Onetu. Następnie rozpoczęły się wielkie narodowe wyprawy na K2 prowadzone przez Krzysztofa Wielickiego. Moja firma była ich partnerem medialnym, dlatego byłem osobiście w nie zaangażowany. W ten sposób poznałem powoli to środowisko i zapalałem się do tego, by o nim pisać.

***Napisałeś książkę o Piotrze Pustelniku, polskiej górze K2, pierwszym zimowym wejściu na Mount Everest a dwa tygodnie temu wydałeś biograficzną książkę o Andrzeju Zawadzie. Dwie rzeczy rzucają się w tych pozycjach – obszerność i mnóstwo archiwalnych zdjęć, które robią ogromne wrażenie. Jak je zdobywałeś?***

Tak naprawdę posiadam mnóstwo źródeł. Największym są sami himalaiści, a później zasoby Polskiego Związku Alpinizmu. Ponadto sięgam do prasy specjalistycznej z „Taternikiem” na czele. Archiwa w tym temacie są bardzo opasłe i należy wykonać naprawdę mrówczą pracę, by wyszukać najbardziej oryginalne historie i zdjęcia.

***Polski himalaizm znajduje się obecnie w kryzysie. Myślisz, że ktoś pokroju Andrzeja Zawady potrafiłby to zmienić w obecnych realiach?***

Nie wiem, czy to jest kryzys. Na pewno znajdujemy się w momencie transformacji polskiego himalaizmu. Idea zdobycia zimą K2, ostatniego dziewiczego 8-tysięcznika, od 16 stycznia 2021 r. jest już nieaktualna. Zrobili to Nepalczycy i chwała im za to, gdyż to im się należało. Jak padło zimą K2, tak polscy młodzi alpiniści mogą wreszcie zająć się tym, czym powinni – sportowym wspinaniem. Trudnym, na wymagających ścianach i niekoniecznie na 8-tysięcznikach. Stąd też program Polskiego Himalaizmu Zimowego został ostatnio zamieniony na Polski Himalaizm Sportowy. Jest to oddolna inicjatywa wspinaczy, dzięki której mam nadzieję pojawią się nowi, młodzi alpiniści. Tak naprawdę jest jeszcze mnóstwo dziewiczych szczytów, na przykład w Chinach, gdzie można wchodzić nowymi, bardzo trudnymi drogami. Wszystko jest jeszcze przed nami.

***Patrząc na ustępującą sytuację pandemiczną w kraju i na świecie, jesteście teraz w gorącym czasie planowania podróży. Jakie destynacje w Polsce i za granicą rekomendujesz dla pasjonatów fotografii?***

Moim polskim ulubionym regionem fotograficznym jest szeroko rozumiane Podhale, do którego zaliczam też Spisz, Pieniny i Tatry. W tej części Polski, w zasięgu godziny jazdy samochodem, mamy naprawdę wszystko. Fenomenalne widoki i niesamowitą kulturę. Na zagraniczne podróże polecam Kubę, Sri Lankę i Wietnam. Z kolei w Europie numerem jeden jest dla mnie Islandia. Ponadto lubię Bałkany – Serbię, Czarnogórę, Rumunię. Są to moje najbardziej ulubione fotograficznie kraje.

***Dziękuję za rozmowę...***

Dziękuję również i do następnego razu.

5.06.2021 r.



Fot. archiwum Jędrzeja Majki

**Jędrzej Majka** – z wykształcenia jest teologiem i dziennikarzem. Swoje podróżowanie jako sposób na życie rozpoczął przed laty, kiedy wpłynął statkiem do Bosforu. Od tego czasu jeździ, fotografuje, pisze i opowiada. Zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczają na kolejne wyjazdy. Odwiedził ponad 70 krajów. Środki lokomocji i odwiedzone miejsca nie są dla niego najważniejsze, bo tak naprawdę liczą się tylko spotkani w drodze ludzie, ich życie i opowiedziane przez nich historie.

Zasmakował życia w różnych temperaturach, od minus 40 stopni Celsjusza pod kołem polarnym w Republice Komi po plus 50 w Buszer nad Zatoką Perską. Spędził nielegalnie dzień w kopalni węgla kamiennego w Rosji i wypił nieprzyzwoicie dużo wina na cmentarzu w Gruzji. Jest uzależniony od czarnej, mocnej i gorzkiej kawy oraz fotografowania nazw miejscowości na studzienkach kanalizacyjnych.

Jędrzej Majka jest autorem licznych przewodników i albumów fotograficznych, a także trzech książek podróżniczych: „Pociąg do świata” (2010), „Przypadki podróże” (2016) oraz „Podróże za smakiem, czyli jak przyprawy zmieniają świat”. O jego podróżach można przeczytać na stronie internetowej: [www.jedrzejmajka.pl](http://www.jedrzejmajka.pl)

## **Historia przypraw wciążą jak narkotyk**

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem Jędrzejem Majką

### **Jędrzej, może na początek powiedz nam coś o sobie: Czym zajmujesz się na co dzień? W jaki sposób udaje ci się łączyć codzienne zajęcia i obowiązki z podróżowaniem?**

Moje życie kręci się wokół podróży i dziennikarstwa. Najpierw jeżdżę po świecie, a później staram się ten świat opisać.

### **A kiedy zaczęłeś tak na poważnie podróżować?**

Od najmłodszych lat wsłuchiwałem się w opowieści Tony'ego Halika i Elżbiety Dzikowskiej, co miało duży wpływ na moje życiowe wybory. Swoje pierwsze podróże odbyłem podczas studiów w latach 90-tych ubiegłego wieku. Były to czasy bez internetu i telefonów komórkowych, co decydowało o ich jakości i formie. W ograniczonym zakresie kontynuowałem je, pracując później na uczelni jako rzecznik prasowy. Jednak od 10 lat prowadzę własną działalność gospodarczą, co ma swoje plusy i minusy. Plusem na pewno jest to, że mogę sam decydować o terminach podróży. Wcześniej byłem zobligowany do wyjazdów tylko w okresie ferii i wakacji.

### **Na swoim koncie masz kilka książek podróżniczych i wydań albumowych dotyczących Kresów Wschodnich. Jak zrodził się pomysł podróżowania za przyprawami i napisania o nich książki?**

Moje podróżowanie zaczęło się właśnie od Kresów Wschodnich. Od zawsze marzyłem, by przejechać wszystkie były republiki radzieckie i podglądać codzienne życie ich mieszkańców. Dalsze podróże na wschód wiązały się zawsze z wizytami na targowiskach i bazarach pełnych przypraw, kolorów i aromatów. Zawsze, gdy je widziałem, otwierały mi się oczy i byłem żądny wiedzy na ich temat. Tak bardzo mnie to wciągnęło, że w końcu postanowiłem usiąść i usystematyzować zdobyte informacje o historii przypraw, która jest niesamowicie ciekawa.

### **Często ze swoich podróży przywozisz przyprawy? Lubisz gotować?**

Bardzo lubię gotować i robię to od wielu lat. A przyprawy przywoziłem dużo wcześniej niż na dobre zacząłem się nimi interesować. Od kiedy ukazała się moja książka, zachęcam wszystkich do dwóch rzeczy. Po pierwsze – byśmy nie kupowali mieszanek przyprawowych. Najlepsze są całe przyprawy, które sami możemy zmielić. Wtedy mamy pewność, że są świeże i dodatkowo możemy komponować sobie smaki. A po drugie – jak jesteśmy za granicą i mamy problem, co przywieźć znajomym w prezencie, to przyprawy są idealnym rozwiązaniem. U mnie właśnie od tego się zaczęło. Obecnie przywożę je dla siebie i znajomych, a oni mi się rewanzują w ten sam sposób. Dlatego już nie kupuję przypraw w Polsce, a zawsze mam je z najlepszych plantacji na świecie.





Fot. Robert Mazurek

***Kwestia przypraw to przed świętami Bożego Narodzenia bardzo popularny temat. Niestety, odnoszę wrażenie, że przez resztę roku jest zapomniany...***

Faktycznie, przyprawy trochę nam spowszedniały. Używamy ich przez cały rok i niestety przeważnie sięgamy po gotowe mieszanki. Jak pójdziemy do sklepu, to znajdziemy ich bardzo dużo i praktycznie do każdego dania. A jak przychodzi grudzień, to wtedy o wielu przyprawach sobie przypominamy. Używamy ich do wzbogacania wigilijnych potraw i dekorowania domu. Cynamon wieszamy na choinkach, goździki wbijamy w pomarańcze. Wtedy całe mieszkanie pachnie świętami i czujemy ich magię.

***Był czas – wiem to z Twojej książki – że przyprawy ceniono na równi ze złotem...***

Brało się to z tego, że dawniej przypraw było bardzo mało i panowała na nie swego rodzaju moda. Ulubioną przekąską Nerona, który w 54 r. naszej ery został cesarzem Imperium Rzymskiego, była kromka chleba posmarowana miodem ze świeżo zmielonym pieprzem. Skoro to było ulubione danie cesarza, to raptem wszyscy chcieli tego spróbować. Do XVI w. większość przypraw rosła na dziko. Ich pozyskiwanie jak również transport do Europy były bardzo drogie. Kupcy arabscy przywozili je drogą lądową, w tajemnicy trzymając miejsce ich pochodzenia oraz sposób pozyskiwania. Dlatego też przyprawy były towarem bardzo droгим, ekskluzywnym i zarezerwowanym dla elity. Z czasem stały się walutą, doszło do tego, że uncja pieprzu była równa uncji złota. W XVII w. za kilogram goździków można było kupić kamienicę

w Amsterdamie. Rosły one tylko na Molukach, na wyspach Banda, na drzewach o wysokości 15 m. Gdy przybyli tam Portugalczycy, a później Holendrzy, zmuszeni byli do pilnowania plantacji, by nikt nie ukraść sadzonek. Dopiero gdy doszło do nadprodukcji, przyprawy stały się tańsze.

### ***Wtedy pieprz stał się przyprawą biedaków...***

Wpływ miało na to odkrycie w XVI w. drogi morskiej do Indii i ominięcie kupców arabskich. W ten sposób doszło do załamania się jego ceny. Ponadto w XVII w. modę na kuchnię dyktowali Francuzi, którzy preferowali potrawy łagodne. Stąd też pieprz stawał się co raz mniej popularny. Nie znaczy to, że zatracił swoje honorowe miejsce na podium. Dawniej królował ze względu na swoją cenę, a dzisiaj króluje ze względu na popularność.

### ***A skąd według ciebie pochodzi najlepszy pieprz?***

Jeśli chodzi o pieprz, to mam sprawę bardzo dobrze przebadaną – byłem we wszystkich najważniejszych krajach, gdzie jest uprawiany. Pieprz pochodzi z Indii, z Wybrzeża Malabarskiego. Przez całe wieki wyznaczał on standardy wśród wszystkich gatunków. Obecnie najlepszy pochodzi z Kambodży, z rejonu Kampot i taką też nosi nazwę. Najstarsze zapiski dotyczące tego pieprzu sięgają XII-XIII w. W Europie o jego istnieniu dowiedzieliśmy się dopiero w XIX w., kiedy to Francuzi zajęli te tereny. Z kolei pieprz, który najczęściej kupujemy w Polsce pochodzi z Wietnamu. Kraj ten jest obecnie głównym producentem tej przyprawy. Warunki pogodowe sprawiają, że uprawiany jest on tam na dużą skalę i dzięki temu jest najtańszy. Bardzo ciekawy jest też pieprz kubeba, który rośnie na wyspie Jawa w Indonezji. Jest on bardzo drobny i ma charakterystyczne ogonki. Ponadto jest dość ostry i ma w sobie goryczkę. W średniowieczu był bardzo popularny. W XVII w. król portugalski, który handlował czarnym pieprzem z Indii, zabronił sprzedaży pieprzu kubeba. Powodem była jego niższa cena i chęć utrzymania wysokiej ceny pieprzu indyjskiego.

### ***W książce napisałeś, że imbir jest idealnym towarzyszem dla ryby. Dlaczego?***

A dlaczego nie? Jesteśmy przyzwyczajeni, że większość potraw doprawiamy tylko solą i pieprzem. Był też czas, że do wszystkiego dorzucaliśmy vegetę, przez co zepsuliśmy sobie kubki smakowe. To, że imbir bardzo dobrze komponuje się z rybą, jest kwestią smaku. Pomimo że imbir jest przyprawą dość ostrą, to stanowi główny składnik przyprawy korzennej wykorzystywanej do pierników. Tak samo jak ziele angielskie czy pieprz. Mogłoby się wydawać to dziwne, że do słodkiego dodajemy coś ostrego. Tak samo jest, jeśli chodzi o dodanie imbiru do ryby. Daleko na wschodzie nauczyłem się, że mieszanki przypraw zależą od nastroju kucharza. Ma on całe półki słoiczków z przyprawami i do każdego dania przygotowuje zupełnie inną mieszankę. Nie bójmy się mieszać przypraw według swoich smaków.

### ***Która z przypraw była dla ciebie największym zaskoczeniem?***

Gałka muszkatołowa. Jestem podręcznikowym Portugalczykiem z XVI w., który po zobaczeniu tego owocu od razu się nim zachwyił. Rośnie ona na drzewach o wy-

sokości ok. 20 m i wielkością przypomina małą brzoskwinie. W środku znajduje się pestka, która jest tą znaną nam gałką. Przyprawa była potwornie droga w średniowieczu. Noszono ją w sakiewkach przy pasku, co stanowiło wyznacznik bogactwa. Można było mieć wtedy 2 gałki i to robiło takie wrażenie, jak dzisiaj pierścionek z brylantem. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem stoisko z koszem pełnym gałki muszkatołowej, byłem zachwycony. Doświadczyłem, że obok pestki przyprawę stanowi otaczający ją miąższ. Piłem przygotowany z niego sok, który zresztą mi nie smakował. Ale doznać tego, że przyprawa może tak zaskoczyć, było dla mnie bardzo ciekawym doświadczeniem.

***To właśnie gałka muszkatołowa króluje w twojej kuchni czy może jakaś inna przyprawa?***

Nie, u mnie wszystko zależy od nastroju. W kuchni mam bardzo dużo przypraw – chociażby samego pieprzu czy szafranu mam kilka gatunków. Pochodzą one z różnych krajów i targowisk.

***W swojej książce napisałeś, że będąc w George Town na wyspie Penang trafiłeś do kulinarnego raju. Dlaczego?***

Jest to zasługą ulicznych kucharzy, którzy tworzą tam kulinarne arcydzieła. Ich umiejętność doboru przypraw i proporcji zmieszania czyni z najprostszych dań coś niezwykłego.

***Z kolei na Madagaskar pojechałeś za wanilią. W jednym z wywiadów przeczytałem, że rozczarował cię ten kraj...***

To chyba nie był wywiad ze mną. Podróż na Madagaskar była wręcz spełnieniem moich marzeń i jestem zachwycony tym krajem. Spotkałem tam wspaniałych ludzi i niesamowitą przyrodę. Wyprawa ta stanowiła dla mnie impuls do zainteresowania się przyprawami. Na Madagaskar jechałem z przekonaniem, że wanilia pochodzi właśnie stamtąd. Dopiero po jakimś czasie dowiedziałem się, że jednak z Meksyku. Zawstydziło mnie to bardzo, dlatego postanowiłem zacząć zgłębiać temat przypraw.

***Podobno w Brazylii, która jest największym eksporterem kawy, trudno dziś trafić na tę prawdziwą. Czy to prawda?***

Tak. To odkrycie było dla mnie wielkim rozczarowaniem. Brazylia jest największym na świecie jej eksporterem, dlatego mieszkańcy piją głównie kawę rozpuszczalną. Odmienne jest w Etiopii, skąd kawa pochodzi. Jest to miejsce niezwykle, jeśli chodzi o ten napój. Na każdym kroku dostaniemy prawdziwą kawę i co ważne nie będzie ona palona. Tam nikt sobie nie pozwoli, by użyć do niej innych ziaren niż świeżych. Ponadto istnieje cały rytuał dotyczący jej parzenia. I nieważne, czy dzieje się to na ognisku w chacie zrobionej z patyków czy na kuchence gazowej w mieszkaniu w dużym mieście – zawsze obowiązuje ten sam rytuał. Najpierw będzie ona prażona, potem mielona albo tłuczona w moździerzu, a następnie Etiopczycy ją zaparzą w specjalnym dzbanku (który nazywa się džebena). Ponadto gotowy napój nalewa się z wysokości 20-30 cm, tak by po drodze się napowietrzył. Obowiązkowo musimy wypić 3 filiżanki, gdyż według tradycji wypicie dopiero tej trzeciej przynosi błogosła-

wieństwo. Ze świadomością, że byłem w kraju, z którego pochodzi prawdziwa kawa, pojechałem do Brazylii. Specjalnie wziąłem ze sobą większy plecak, by przywieźć jej jak najwięcej. Ostatecznie wróciłem z niczym, byłem tą całą sytuacją dość rozczarowany.

### ***Wyjaśnisz nam tajemnicę przyprawy pięciu smaków...***

Przyprawa pięciu smaków pochodzi z Chin i nawiązuje do tamtejszej, liczącej tysiące lat filozofii, według której człowiek jest częścią natury i podlega jej prawom, a nasz organizm jest odbiciem Wszechświata. Każdy z pięciu elementów: drewno, ogień, ziemia, metal i woda jest ze sobą powiązany, tworząc określone cykle. We wszystkim, co nas otacza, jak i w nas samych, możemy znaleźć każdy z tych żywiołów. Mogą one wzajemnie się wspierać lub niszczyć. Pięć elementów nawiązuje do ciągłych przemian, które zachodzą zarówno w przyrodzie, jak i w nas samych. I właśnie w myśl tej filozofii powstała słynna na cały świat przyprawa pięciu smaków, jedna z najbardziej znanych mieszanek przypraw azjatyckich. Pięć oznacza liczbę żywiołów i smaków: drewna-kwaśny, ognia-gorzki, ziemi-słodki, metalu-ostry, wody-słony. Zgodnie z zasadą kuchni pięciu przemian odpowiednie połączenie daje zrównoważony posiłek. W doprawianiu dań chodzi o równowagę i brak dominacji. Mieszanka ta używana jest przede wszystkim w kuchni chińskiej, ale spotkamy ją w potrawach całej Azji.

### ***Najbardziej egzotycznie danie, jakie zjadłeś to...***

Generalnie, gdzie bym nie pojechał, to staram się próbować różnych rzeczy. Nie stawiam się jednak na egzotykę, choć zdarzało mi się jeść larwy czy koniki polne, które są przygotowywane specjalnie dla turystów. Nie zaliczam jednak tego do jakiś skrajnych doznań. Jadłem też najbardziej śmierdzący owoc świata jakim jest durian, który też nie wzbudził we mnie zachwyty. Moje kulinarne doświadczenia – zarówno negatywne, jak i pozytywne – często wiązały się z wpadkami związanymi z nieznaną języka. W Iranie, nie mając o tym zupełnie pojęcia, zdarzyło mi się zamówić mózdzek jagnięcy. Było to danie, którego nie byłem w stanie zjeść. Dla odmiany w Indiach sprzedawca namówił mnie na danie wyglądające jak kulki ziemniaczane zanurzone w głębokim oleju. Pamiętam, że był to niezwykle smak, czego zasługą były wrzucone do środka przyprawy. Kuchnia azjatycka w każdym miejscu potrafi naprawdę zaskoczyć.

### ***Na koniec: zdradzisz nam swój przepis na udaną podróż?***

Kupić bilet i ruszyć w drogę. Nie ma żadnego przepisu na udaną podróż. Najlepsze są te, których nie planujemy. Dlatego tęsknię za swoimi pierwszymi wyprawami, na które miałem bilet tylko w jedną stronę.

### ***Dziękuję Ci za rozmowę i do zobaczenia w Radzynie Podlaskim!***

Do zobaczenia.

17.12.2020 r.

## **W podróży za smakiem z Jędrzejem Majką**

1 lipca br. w Radzynie odbyła się 35. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Gościem imprezy był Jędrzej Majka, który zabrał wszystkich w świat przypraw i aromatów. Dziwna to była podróż: bardzo daleka w czasie i przestrzeni – na krańce świata i przez wieki, nawet – tysiąclecia, a jednocześnie bliska, bo do sklepów spożywczych czy nawet do własnej kuchni. Zwiedzanie świata, buszowanie w historii połączone było z podróżowaniem w świat własnych zmysłów – szczególnie węchu i smaku. To wszystko w komfortowych warunkach: fani podróży spotkali się na Skwerze Podróżników, gdzie przygotowane były leżaki i 20 książek pt. „Podróże za smakiem, czyli jak przyprawy zmieniają świat” dla pierwszych, którzy przybyli na spotkanie. W trakcie spotkania można było oglądać z bliska i wąchać wybrane przyprawy. Kilku szczęśliwców otrzymało przyprawę w nagrodę za wiedzę geograficzno-historyczno-kulinarną.

Jędrzej Majka wyznał na wstępie, że jest smakoszem i podróżując po świecie, gdzie się da, zwiedza... bazar, a tam szczególnie interesują go przyprawy. – Na bazarach arabskich sprzedawcy wciskają turystom swój towar mówiąc, że ten ich jest najlepszy na świecie. Stąd zrodziła się ciekawość i chęć zdobycia wiedzy na temat przypraw – ich jakości i pochodzenia – mówił Jędrzej Majka. Dodał też, że przyprawa „przyprawiona” taką wiedzą jest bardziej aromatyczna, lepiej smakuje, bardziej się ją ceni.

Zdawałoby się, że przyprawy, to tylko przyprawy. Tymczasem: – Odgrywają one bardzo dużą rolę, nadają odpowiedni smak, kolor, dodają wartości odżywczych i zdrowotnych – podkreślał podróżnik. Również mają swoją wartość przeliczalną na mamonę. Można się o tym przekonać np. w bogatych restauracjach, gdzie za przyprawienie lodów pieprzem z południa Kambodży trzeba dopłacić jedyne... „100” dolarów.

Przyprawy w dziejach były już wyznacznikiem zamożności, na ich handlu rosły imperia, ceniono je na wagę złota, toczyły się wojny o tereny ich upraw...

### **Przyprawowe NAJ...**

Jak i kiedy zaczęto przyprawiać potrawy? – Przyprawianie potraw to bardzo dawny „wynalazek”. Już w epoce kamiennej, by zakonserwować mięso, które szybko się psuło, zabić nieprzyjemny zapach, nadać aromatu – mówił Jędrzej Majka. Informacje o przyprawach można znaleźć w najstarszych księgach chińskich, hinduskich, w Biblii.

Do XVI w. przyprawy były bardzo drogie, bo pochodziły głównie z dalekich Indii (pieprz, cynamon, kardamon), a monopol w handlu mieli kupcy arabscy, którzy kontrolowali drogę lądową. Jeśli pojawiła się konkurencja, to... skracano ją o głowę. Sytuację zmieniły odkrycia geograficzne, m.in. przez Vasco da Gamę drogi morskiej do Indii.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Najstarszą przyprawą świata, którą odnaleziono w jaskiniach Mezopotamii jest kmin rzymski (kumin).

Najdroższa, najbardziej wyrafinowana i w związku z tym najczęściej podrabiana przyprawa to szafran.

Najdziwniejszy sposób pozyskiwania ma wanilia. Choć i zbiór goździków wygląda ciekawie.

Najbardziej popularny jest czarny pieprz – „król przypraw”, na którego popyt to 30% światowej sprzedaży przypraw. Na Wybrzeżu Malabarskim w południowo-zachodnich Indiach, skąd pieprz pierwotnie pochodził, znajduje się światowa giełda pieprzu.

### **Zacznijmy od pieprzu**

Najwięcej czasu – co jest naturalne – podróżnik opowiadał o pieprzu. Ludzie stosowali go jako przyprawę już 3000 lat temu. W starożytności dla Europejczyków był luksusem, na który stać było najbogatszych. Z czasem spowszedniał i staniał, ale warto wiedzieć, że czarny pieprz do XVII w. pełnił rolę waluty, miał wartość złota.

Zaczął tanieć, m.in. z powodu odkrycia dróg wodnych do Indii i złamania przez to monopolu Arabów na handel tą przyprawą, następnie zmianą mody – gdy we Francji zaczęto gustować w łagodnych przyprawach – a także z rozpo-

wszechnienia upraw: pieprz pochodzący z Indii przyjął się na innych terenach i obecnie największym producentem tej przyprawy jest Wietnam, gdzie ta roślina ma idealne warunki wegetacji.

W historii upraw pieprzu jest też ciekawy i dramatyczny wątek polityczny. W XII-XIII w. najlepszy pieprz świata rósł na południu Kambodży. W XIX w. Kambodża stała się kolonią francuską. Do II wojny światowej rocznie 11 ton pieprzu z Kambodży eksportowane było do Francji. Kambodża mogła być potęgą dzięki eksportowi pieprzu. Jednak te perspektywy zniszczyła polityka. W czasach Czerwonych Khmerów i reżimu Pol Pota (lata 60. i 70. XX w.) – niszczone pola uprawne, chłopcy byli zabijani, wysyłani do łagrów. – Reżim upada, ale walki w dżunglach trwają do końca XX w. Obecnie drugie-trzecie pokolenie nawiązuje do upraw, na południu Kambodży pojawiły się ponownie pola pieprzowe – podsumował podróżnik.

Prawdziwy pieprz to ręcznie zbierane owoce wieloletniego pnącza pochodzącego z Wybrzeża Malabarskiego (południowo-zachodnie Indie). Jego długość osiąga nawet 15 m, wspina się na wysokich tykach. Możemy spotkać pieprze w różnych kolorach: zielony, czarny, biały, czerwony. Kolory pieprzu zależą od tego, na jakim etapie dojrzewania został zebrany, w jaki sposób został zakonserwowany.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Z drugiej strony nie wszystko jest pieprzem, co się pieprzem nazywa: pieprz ziołowy to mieszanka ostrych przypraw, pieprz cayenne to ostre papryczki.

Jędrzej Majka opowiedział też, jak wiedza „przyprawia” smak przypraw. Na wyspie Jawa (Indonezja) sprzedawca wcisnął mu pieprz, który kupił bez przekonania, nawet nie bardzo mu smakował. Smak się jednak dla niego zmienił, gdy... przeczytał historię przyprawy. Okazało się, że miał w kuchni skarb – pieprz ogoniasty (kubeba), bardzo popularny do XVII w. do czasu, gdy król Portugalii, zabronił sprowadzania go, żeby utrzymać cenę pieprzu indyjskiego, którym sam handlował.

W dalszym ciągu spotkania słuchacze mieli okazję poznać historię innych popularnych przypraw: cynamonu, gałki muszkatolowej, goździków i wanilii.

### Kilka ciekawostek

Cynamon to wysuszona kora drzewa cynamonowego. Znana była w starożytności, informacje o tym znajdują się m.in. w Biblii. Pochodzi z wyspy Cejlon (obecnie państwo Sri Lanka), dokąd w nowożytności najpierw dotarli Portugalczycy i to oni jako pierwsi zaopatrywali w cynamon całą Europę. Potem uprawiano go w Chinach, na Seszelach i Madagaskarze, w Wietnamie.



Fot. Tomasz Młynarczyk

W lizbońskiej dzielnicy Belem, gdzie znajduje się słynny Klasztor Hieronimitów (na jego terenie pochowany jest m.in. Vasco da Gama) można kosztować wyjątkowe ciasteczka cynamonowe według tajemnej receptury zakonników. Gdy w 1837 r. papież skasował ich zakon, recepturę przejęli cukiernicy. Tradycja pozostała.



Gałka muszkatolowa w XVI w. dostępna była tylko dla zamożnych, jak teraz pierścionek z diamentem – damy nosiły w sakiewkach gałkę i było to świadectwo ich wysokiego statusu materialnego. W XVII w. za 1 kg goździków można było kupić kamienicę w Amsterdamie. Przyprawa ta to pąk kwiatu zrywany w odpowiednim momencie z 15-metrowego drzewa. W XVIII w. goździki były źródłem bogactwa w Amsterdamie, by utrzymać ich cenę, palono ich nadmiar, dlatego Amsterdam pachniał goździkami.

Szafran – najdroższa przyprawa świata pozyskiwana jest z krokusów. Każdy kwiat ma 3 pręciki. Na 1 kg przyprawy potrzeba zebrać pręciki ze 150 tysięcy kwiatów. Szafran kupuje się po 1-2 g odważane na wadze aptecznej. 80% światowej produkcji szafranu pochodzi z Iranu, ale najlepszej jakości szafran pochodzi z wyżyny La Manche w Hiszpanii. Jeśli kogoś nie stać na szafran, to może go zastąpić kurkumą zwaną „szafranem dla ubogich”.

Od kiedy król Azteków w 1519 r. poczęstował hiszpańskich przybyszów czekoladą z wanilią, Europejczycy oszaleli na punkcie tego napoju. Hiszpanie zabrali sadzonki wanilii z Meksyku do Europy, skąd trafił na kolonialne wyspy europejskich mocarstw. Na Madagaskarze rosły pięknie tylko nie dawały owoców. Okazało się, że zapylały je swymi małymi dziobami kolibry, które żyją tylko w Meksyku. Dopiero w latach 30-tych XIX w. to odkryto, kwiaty wanilii zasadzonej w innych miejscach świata zaczęto zapylać ręcznie za pomocą kolca z drzewa cytrusowego. Na Madagaskarze – wyspecjalizowane „swatki” zapylają do 2000 kwiatów dziennie.

### **Przyprawy w praktyce**

Co warto wiedzieć jeśli chodzi o praktyczne stosowanie przypraw? Podróżnik nie radził korzystać z gotowych mieszanek, bo w nich przyprawy stanowią zaledwie kilkanaście procent zawartości, reszta to wypełniacze takie jak cukier, mąka, mleko w proszku. – Trzeba czytać zawartość, bo można sobie uszkodzić kubki smakowe. Restauracje, garkuchnie nie używają mieszanek, kucharze tworzą własne kompozycje przyprawowe – mówił Jędrzej Majka. I słuchaczom radził robić to samo. Oczywiście „najbezpieczniej po przyprawy jechać na plantacje”. Jeśli jednak chwilowo ktoś nie może wyskoczyć na Madagaskar po wanilię, nie jest skazany na przyprawianie syntetyczną waniliną. Zamiast kupować cukier wanilinowy, warto zainwestować w laski wanilii i włożyć je na tydzień do słoiczka z cukrem. Inne przyprawy najlepiej kupować w formie jak najmniej przetworzonej, mieć w domu w miarę potrzeby, by zachować smak i aromat.

Jędrzej Majka mówił z prawdziwą pasją, ciekawostkami sypał jak z rękawa. Spotkanie trwało prawie 2 godziny, trwałoby może dłużej, gdyby nie pierwsze grube krople deszczu, jakie spadły z chmur, które spowijały tego dnia niebo nad Radzynie.

Anna Wasak  
29.07.2021 r.



Fot. archiwum Weroniki Mliczewskiej

**Weronika Mliczewska** – urodziła się w 1986 r. Antropolog, reżyser i fotograf. Studiowała w Londynie, Warszawie i Los Angeles, mieszkała w willach i szałasach, jadła mrówki, świerszcze i alpaki, gubiła się w ponad pięćdziesięciu krajach, odnajdywała kilka razy, spała przy kraterze aktywnego wulkanu, rozkładała po ciemku biwak w towarzystwie czterech tarantuli, poznała sekrety gangsterów, uchodźców i czarowników, wywoływała deszcz z szamanami, wyruszyła szukać nieznajomej kobiety ze zdjęcia w całych Indiach, kręciła film dokumentalny o sześćdziesięcioletnim dziwaku, chodząc za nim przez miesiąc bez zamienienia słowa. Milczała z mnichami w Himalajach, prowadziła badania terenowe wśród Saamów za Kołem Polarnym oraz w siedzibie ONZ w Genewie.

Podróżowanie jest dla niej spotkaniem z drugim człowiekiem oraz drogą osobistego rozwoju, zadawaniem pytań, które przybliżają ją do zrozumienia natury człowieka. Specjalizuje się w tematach związanych z duchowością, jej poszukiwania zabrały ją do serca najbardziej hermetycznych ceremonii wśród Inków w niedostępnych bezdrożach And, Indian Shipivo w dżungli amazońskiej, Huicholi ukrywających się przed cywilizacją w Meksyku, pustelników buddyjskich w Himalajach, Rastafarian żyjących w odosobnieniu na Jamajce czy szamanów Sangoma w RPA. W reportażu, podobnie jak w filmie i fotografii pragnie ująć treści, które nie zawsze mieszczą się w formacie naukowym: zbudować mosty pomiędzy prastarymi tradycjami i wiedzą oraz dzisiejszym życiem, pokazać, jak bardzo mogą być one aktualne i nadal wzbogacać przeżywanie świata.

Na co dzień robi filmy dokumentalne oraz sesje zdjęciowe. Ceni ponad wszystko prawdziwe spotkanie z drugim człowiekiem i docieranie do prawd, które wygodnie ukryć albo niewygodnie pokazać. Autorka książki „Na początku jest koniec. Na szlakach duchowości Majów”, wydanej w 2017 r. przez Wydawnictwo Muza.

## **Podróżuję w głąb siebie**

Wywiad Roberta Mazurka z podróżniczką Weroniką Mliczewską

***Pisziesz scenariusze do programu telewizyjnego „Zakochaj się w Polsce”, który w 2021 r. realizowany był m.in. w Radzynie. W związku z tym na początek chciałbym cię zapytać, czy można zakochać się w naszym mieście?***

Zdecydowanie tak! Jest to naprawdę piękne miasto ze wspaniałymi osobowościami zarówno w historii jak i obecnie. Pandemia sprawiła, że nie mogę zwiedzać wielkiego świata, ale dzięki temu zagłębiam się w tym, co jest blisko, w takich pięknych miejscach jak właśnie Radzyń. Jest to dla mnie wielka radość poznawać ich historię, zabytki, a przede wszystkim ciekawych ludzi.

***A czym jest dla Ciebie podróżowanie?***

Podróżowanie jest dla mnie odkrywaniem czegoś nowego. Może to być coś na zewnątrz lub wewnątrz siebie. Bardziej interesuje mnie jednak to drugie. Podróż jest to rodzaj jakiejś transformacji z punktu A do punktu B, przy czym nie wiemy, jak wygląda jej koniec. Najbardziej fascynuje mnie sama droga, bycie w procesie zmieniania się i odkrywania różnych małych rzeczy wokół siebie. Dlatego podróże nie muszą być dalekie, mogą być naprawdę bliskie. Na przykład wewnątrz swoich lęków, przekonań, swojego serca. Podróże w głąb siebie są dla mnie najciekawsze.

***Jesteś autorką książki pt. „Na początku jest koniec. Na szlakach duchowości Majów”. Skąd taki tytuł, dlaczego „na początku jest koniec”?***

Nawiązuje to do koncepcji myślenia o czasie i przestrzeni. U Majów rozumiany jest on jako koło lub bardziej spirala. Nasze pojmowanie czasu i historii sprowadza się do osi, linii po której podążamy zawsze do przodu. Majowie widzą to zupełnie inaczej, u nich koniec może być początkiem. W 2012 r. media na całym świecie, odwołując się do kalendarza Majów, mówiły o końcu świata. A było zupełnie inaczej: uważam, że właśnie wtedy coś się zaczynało. Koniec jakiegoś cyklu jest zawsze początkiem czegoś nowego.

***We wstępie do wspomnianej książki napisałaś, że w podróży szlakami duchowości Majów chciałaś znaleźć odpowiedź na pytanie: jak być wolnym? Udało ci się?***

W kontekście pandemii koronawirusa chyba każdy z nas zadawał sobie pytanie o wolność. Definiowaliśmy ją na różne sposoby, do czego zostaliśmy w pewien sposób zmuszeni. Według mnie nie ma jednej definitywnej odpowiedzi na to pytanie. Wyjeżdżając do Majów chciałam zobaczyć, czy można być wolnym od czegoś, co zawsze nas dopadnie, nieważne gdzie będziemy. Chodzi mi o koncepcję czasu: czy zawsze jesteśmy w niedoczasy, pośpiechu, gonimy za różnymi terminami. Chciałam sprawdzić, czy od tego można się uwolnić, czy są gdzieś ludzie, którym się to udało... Erich Fromm mówi o wolności „od” albo wolności „do”. Często podążamy za tym schematem: uwalniania się „od czegoś” lub uciekania „do czegoś”. Majowie nauczyli mnie odkrywać i znajdować wolność w byciu tu i teraz. Moja książka jest właśnie o tym.

### ***Dlaczego Majowie przez wiele lat próbowali ukryć swoje pochodzenie?***

Brało się to z tego, że w czasach wojny domowej w Gwatemali przyznawanie się do bycia Majem wiązało się z karą śmierci. Utożsamiani byli oni z partyzantką, dlatego dyskryminowano ich, torturowano i właśnie zabijano. W związku z tym wielu Majów przez pokolenia ukrywało swoje pochodzenie i przynależność. Przejawiało się to m.in. w nadawaniu dzieciom zamerykanizowanych imion. Dlatego do dzisiaj w dalekim gąszczu dżungli możemy spotkać osoby nazwane jako Antoniobanders czy Salmahajek – pisane razem. Wszystko po to, by tylko odciąć się od kultury i tradycji.

### ***Jednak obecnie obserwujemy powolne odradzanie się ich świadomości...***

Dokładnie. Majowie coraz częściej czują dumę ze swojego pochodzenia. Ważną rolę w tym pełni ich język, który pozostał niezmienny od setek lat. Jest źródłem mnóstwa informacji kulturowych, dzięki niemu poznajemy legendy, baśnie. To właśnie w tym języku opowiadane są przy ognisku historie będące nośnikiem informacji dla przyszłych pokoleń. Podobnie jest z wyszywanymi i tkanymi od wieków strojami, które świadczą o przynależności Majów. A majańskich grup etnicznych jest naprawdę bardzo dużo i każda ma swój język i swoje własne wzory. Tak naprawdę łączy ich tylko jedno – rytuał ognia, który wiązany jest z ich duchowym kalendarzem. Jego obchodzenie jest jednakowe na terenie całej Gwatemali i Meksyku, a także w części Hondurasu, Belize i w przeszłości w Salwadorze.

### ***O co chodzi w zagrożeniu utraty duszy przez majańskie dzieci?***

Dzieci Majów nie mają jeszcze zbudowanego systemu ochronnego dla swojej duszy, którą można skraść przez zrobienie zdjęcia. Kiedy widzą siebie na wyświetlaczu aparatu lub telefonu, to myślą, że są powieleni. Dlatego pod żadnym pozorem nie wolno ich fotografować. Ten zakaz wiążemy z szacunkiem do ich kultury i odmienności, a w rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Jest to dobra wskazówka dla osób, które podróżują. Jeszcze w 1997 r. japońscy turyści zostali ukamienowani za to, że zrobili zdjęcie majańskiemu dziecku. Bierze się to z tego, że w miejscach daleko poza szlakiem turystycznym nadal nie działa prawo. Lincze społeczne oraz egzekwowanie kary tu i teraz ciągle mają miejsce.

### ***Wśród Majów spędziłaś m.in. Boże Narodzenie i Nowy Rok. Obchodzenie tych świąt bardzo różni się od naszych?***

Przyszło mi spędzić ten czas w zachodnich górach Gwatemali, gdzie nie świętuje się przyjścia Jezusa Chrystusa na świat. Było to moje pierwsze Boże Narodzenie bez Bożego Narodzenia. Jednak jest to moment, który Majowie mają zapisany w swoim kalendarzu świąt. W tym czasie szamani, wodzowie i starszyzna pilnują tego, aby nie skończył się świat. Pomagają im anioły. Wiąże się to z oparami dymu powstałego ze świeczek, tytoniu lub alkoholu, za pomocą którego oczyszczają się.



Fot. Robert Mazurek

### ***W poszukiwaniu Majów trafiłaś nawet do więzienia...***

Wielki problem w Ameryce centralnej stanowią gangi. W Salwadorze i Gwatemali są one codziennym zmartwieniem dla wielu osób. Uznałam, że najlepszym odzwierciedleniem skali tego problemu są więzienia. Do jednego z nich trafiłam jako wolontariuszka. Poznałam tam osoby, które cieszą się, że tam trafiły, gdyż czują się w nich o wiele bardziej bezpiecznie niż na wolności. Spotkałam też kobiety, które były wcześniej w gangach. Udało mi się nawet zaprzyjaźnić z jedną dziewczyną. Z tej racji, że była moją rówieśniczką, mogłyśmy nawzajem przegłądać się w sobie. Uchyliła mi drzwi do tych zakamarków swojego świata, które zawsze stanowią intymną tajemnicę. Zobaczyłam wtedy, jak to działa od środka. To było dla mnie niesamowite spotkanie.

### ***Czy potwierdzisz, że dużym problemem współczesnych Majów jest alkoholizm? Z czego się to bierze?***

Problem alkoholizmu dotyczy wielu ludów rdzennych na całym świecie. U Majów bierze się on głównie z łatwej dostępności do mocnych trunków. Ponadto alkohol jest uwarunkowany w ich kulturze i stanowi część rytuałów. Służy do wypędzania demonów i oczyszczania człowieka. Często spotykałam się z ludźmi, którzy z tego właśnie powodu odcinali się od swoich tradycji. Byłam też w miejscach, gdzie w celu przeciwdziałania powszechnemu pijaństwu wprowadzono prohibicję. Jednak nawet tam, pod wieczór, widywałam ślaniających się na

nogach mężczyzn. O świecie żony wyciągały ich z publicznych więzień i dbały o to, by wytrzeźwiali. Następstwem problemu alkoholizmu wśród Majów są różne sytuacje patologiczne. Sama byłam świadkiem, jak syn ruszył z maczetą na swoją matkę. To są naprawdę przykre widoki.

### ***Jakie są zasadnicze różnice w postrzeganiu świata przez Majów i współczesnych Europejczyków?***

Jest to trudne pytanie, gdyż nie da się zwięźle na nie odpowiedzieć. Według mnie esencją podróży nie jest to, by odwiedzać różne miejsca i patrzeć na nie przez europejską soczewkę lub naszą kulturę. Ważne jest, by tam być i zacząć żyć jak miejscowa ludność. Zrozumieć ich ograniczenia – na przykład jeżeli chodzi o biedę – albo wszelkiego rodzaju zasady kulturowe. Jeżeli kobiety noszą tam spódnice, to nośmy je razem z nimi. Zachowujemy się tak jak one. Takie proste rzeczy sprawiają, że zaczynamy wsiąkać w ich kulturę i patrzymy na nią inaczej. Nie zadawajmy pytań, nie rozmawiajmy z nimi całymi dniami. Trwajmy w pokorze i zaczynamy inaczej patrzeć na świat. Swoją książkę zatytułowałam „Na początku jest koniec”, gdyż w podróży do Majów starałam się pożegnać z naszym sposobem postrzegania świata. Chciałam wniknąć w inną kulturę i odmienny sposób pojmowania rzeczywistości, mimo że nie ze wszystkim się zgadzałam. W ten sposób w miejscach, gdzie nie dotarła jeszcze cywilizacja, doświadczałam bycia tu i teraz. Nie było w tym celowości, nie robiłam tego z jakiegoś powodu. Po prostu byłam w ich przestrzeni. Cieszyłam się tym. W naszej części świata zazwyczaj robimy coś, żeby osiągnąć jakiś cel. Bardzo trudno jest nam zagłębić się w tu i teraz i przyjąć to tak po prostu. U Majów znalazłam w tym jakiś rodzaj radości, budowania więzi, które są po to, aby były i żeby się nimi cieszyć.

### ***Na koniec, który niech będzie początkiem naszego spotkania w Radzynie Podlaskim, powiedz, czy udało ci się poznać i zrozumieć Majów?***

To jest nieskończony proces. Z tego też powodu swoją książkę pisałam przez 5 lat. Wielokrotnie wracałam do odwiedzonych miejsc, do przeczytych historii, do nagrań dźwiękowych i video. Ponadto swoje doświadczenia weryfikowałam z życiem. Można powiedzieć, że dojrzywałam razem z tą książką i chyba nadal to robię. Ta podróż nie ma końca i może nie ma też początku. Znajduje się on pewnie w mojej ciekawości i chęci odkrywania. Nieważne, czy pojedziemy do Majów czy Radzyna Podlaskiego, w podróżowaniu chodzi o to, by ciągle być w pokorze i wdzięczności odkrywania. Niech podróże nas zmieniają, tak byśmy stawali się lepszymi ludźmi.

### ***Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia w Radzynie...***

Z wielką przyjemnością was odwiedzę. Dziękuję za rozmowę, zaproszenie i do zobaczenia.

23.04.2021 r.

## **Na początku jest koniec**

W sali kameralnej Radzyńskiego Ośrodka Kultury odbyło się spotkanie z Weroniką Mliczewską. Podróżniczka opowiedziała o pojmowaniu czasu przez Majów, którzy stali się bohaterami jej książki pt. „Na początku jest koniec. Na szlakach duchowości Majów”. Prelekcja, odbywająca się w ramach „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, była bogato zilustrowana fotografiami, filmami oraz dźwiękami.

Choć Weronika Mliczewska opowiadała o swej dalekiej podróży do Ameryki Środkowej w poszukiwaniu Majów i chęci odkrywania ich kultury, zastrzegła na wstępie, że w podróżach nie chodzi przede wszystkim o przebyte odległości. – Dla mnie podróż jest gotowością na zmianę, ale też zmianą, transformacją nas samych. Podsumowując zaś spotkanie stwierdziła: – Ta podróż nie przestała mnie zmieniać, uczyć, dla mnie nadal trwa.

### **W poszukiwaniu świata alternatywnego**

Wyruszyła na wyprawę, mając 23 lata – po ukończeniu studiów antropologicznych w Londynie. Chciała znaleźć odpowiedzi na pytania: – Czy istnieje alternatywa tego, co widzę dookoła? Czy istnieją w innych kulturach ludzie, którzy ustawili życie według odmiennych reguł, zasad, czy oni zgodnie z nimi żyją? – Za punkt wyjścia wybrała czas: – Przeczytałam, że Majowie mają inny kalendarz. Zadałam sobie pytania: Co to znaczy?

W poszukiwaniu tych odpowiedzi wybrała nie miejsca znane, leżące na szlakach turystycznych, ale takie, które pozwoliłyby jej poznać mieszkańców tych terenów. Dlaczego? – Moją największą fascynacją w podróży jest człowiek: moją mapą, którą się tworzy w podróży są ludzie, ich historie – wyjaśniła podróżniczka.

Przyznała, że oczekiwała, iż odnajdzie świat z folderów reklamowych – zobaczy „prawdziwych” Majów – w wielkich pióropuszcach, zachowujących tradycyjne rytuały, a zgodnie z mitem „szlachetnego dzikusa” – zakorzenionych w dawnej kulturze, uczciwych, honorowych, żyjących zgodnie z wyznawanymi zasadami.

### **Czas rozczarowań**

W Gwatemali dowiedziała się, że nie ma ogólnego pojęcia „Majowie”. – W tym kraju jest 21 majańskich grup językowych, w Meksyku – 8, a jeszcze są w Hondurasie, Belize i Salwadorze – wyjaśniła. Mimo to wyruszyła w drogę. Podróż rozpoczęła w mieście Huehuetenango – ważnym węźle komunikacyjnym, skąd do majskich wiosek można dostać się pojazdem zwanym chicken bus – sfatygowanym autobusem z lat 70. wożącym nie tylko ludzi, ale i towary na targ – m.in. kury, stąd nazwa. Stan techniczny pojazdów i ich przeładowanie oraz stan dróg, szybka jazda powodują, że często dochodzi do tragicznych w skutkach wypadków.

Jej się udało szczęśliwie dotrzeć do Quetzalltenango, ale spotkało ją tam kolejne zaskoczenie: ludzie pytani przez nią, gdzie może spotkać Majów, bali się, wręcz ją uciszali. – Zdziwiłam się że nie przyznają się do wielkiej kultury, jaką reprezentowali w przeszłości. Okazało się, że nazwanie kogoś Majem to obelga, a przyznanie się do majskiego pochodzenia jest niebezpieczne – wyjaśniała podróżniczka. Wspomniała o

dziewczynce, której matka nadała imię Salmahajek, by mogła ukryć swe prawdziwe pochodzenie i uniknąć dyskryminacji.

Przyczyną była wojna domowa w Gwatemali, trwająca od 1960 do 1996 r. W jej trakcie siły rządowe dokonały masowych masakr rdzennej ludności pochodzenia indiańskiego, doszło do ludobójstwa Majów. Przed 1996 r. przyznanie się do tego, że jest się Majem, było równoznaczne z wyrokiem śmierci. W wojnie zginęło ok. 200 tys. osób, głównie Majowie, przede wszystkim mężczyźni. W wielu rodzinach pozostały same kobiety z dziećmi, musiały stać się silne, by same sobie radzić.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Po 25 latach od zakończenia konfliktu zamiast mitycznych Majów w wielkich pióropuszcach zobaczyła wielką biedę, pijanych mężczyzn leżących na ulicach, spotkała kobiety pozbawione praw, dzieci pozbawione możliwości nauki. – W rodzinach z gromadką dzieci, tylko jedno może się uczyć, idą z radością do szkoły, choć często muszą przebyć w jedną stronę kilka kilometrów boso, po górach. Ale w szkole, oprócz nauki, mają ciepły posiłek. Nie muszą pracować. Mogą sobie zapewnić lepszą przyszłość. – Weronika Mliczewska pokazała fotografię dwóch chłopców w wieku 5-6 lat, którzy na ulicy zarabiają czyszczeniem butów przechodniom.

Odwiedziła domy położone kilka minut jazdy od turystycznego centrum, w których rodziny głodują przez trzy miesiące w roku. Podstawowe pożywienie to kukurydza, z której robią tortille.

W Hondurasie dołączyła do grupy misjonarzy, którzy m.in. zajmowali się leczeniem. Pacjenci robili wszystko i mówili wszystko, by zabrać ze sobą jak najwięcej leków.





Fot. Tomasz Młynarczyk

## **Przestała pytać, zaczęła rozumieć**

Przyjechała badać fascynującą tradycyjną kulturę Majów. Tymczasem znalazła ludzi mieszkających na marginesie kultury konsumpcyjnej. – Mieszkałam z nimi w chatach z kurami, w kurzu, bez bieżącej wody i toalety, jadłam tylko tortillę i fasolę. Po 4 miesiącach się załamalam. Pytałam: Gdzie są ci wspaniali Majowie – w pióropuszcach o wspaniałych tradycjach, przesiąknięci inteligencją przodków, uduchowieni? Jak ich szukać? – wyznała podróżniczka.

Ten kryzys sprawił, że zaczęła inaczej poznawać Majów. – Najpierw zadawałam wiele pytań, później zamilkłam, i zaczęłam im towarzyszyć – w praniu, zbiorze kukurydzy – mówiła i stwierdziła, że odtąd zaczęła lepiej ich rozumieć, bo spojrzała na nich inaczej – nie z perspektywy Europejczyka i jego sposobu widzenia świata, europejskich definicji. Zrozumiała, że są różne odpowiedzi na pytania. Gdy pytała, co znaczy być kobietą, otrzymywała odpowiedzi pytanie: A umiesz robić tortillę? Gdy zapytała, co jest po śmierci, mężczyzna zagrał na harfie i zaśpiewał dziewięć pieśni. – W pieśniach jest cała opowieść o życiu. Kto się ich nauczy, pójdzie do nieba – odpowiedział.

– Majowie nie chodzą do szkół, nie mają takich formułek jak my, nie ma takich odpowiedzi jak w naszych testach. Na zadane pytanie można dać odpowiedź a, b albo i c, może jest x, można też zaśpiewać i zatańczyć. Chciałam zobaczyć inny świat, to zobaczyłam – podsumowała Weronika Mliczewska.

## **Czas jest spiralą**

Inny jest podział czasu. Nie przebiega on w formie linearnej, ale spiralnej. Majowie nie wierzą w koniec świata. To, co jest końcem pewnego etapu, stanowi począ-

tek czegoś nowego. Stare żegnają „spalając” w ogniu to, co było złe, oczyszczając się z grzechów. Tak dzieje się w Nowy Rok (co 9 miesięcy). Rytm dni wyznacza zapalenie codziennie jednej świeczki – każdy dzień ma inną intencję, wskazywaną dla całej społeczności przez szamana.

### **Sacrum i profanum łączy się w człowieku**

– Majowie nie mają podziału na ciało i ducha, wszystko łączy się przez człowieka sacrum i profanum. Rytuał oczyszczenia może być praniem. Inne przykłady: zabawa w latawce. Puszczanie pięknych, bogato zdobionych latawców w Święto Zmarłych to forma komunikacji z duszami przodków – połączenie nieba z ziemią – kontynuowała Weronika Mliczewska.

By bliżej poznać duchowość Majów, udała się do tradycyjnej wioski. Na wejście czekała 12 dni. – Po dwóch tygodniach oczekiwania starszyzna wydała mi pozwolenie: dostałam zaszczytu, że mogłam zamieszkać z jedną rodziną w kurniku – wspominała. – Ponieważ Majowie wierzą, że od mydła można zetrzeć duszę, myją się w pomieszczeniu przypominającym saunę, gdzie są gorące kamienie polewane wodą. – Jest to praktykowane, w surowym klimacie górskim, nie tylko oczyszcza, ale i rozgrzewa ciało.

Zaintrygowała ją świątynia – budowla przypominająca kościół chrześcijański, nawet z krzyżem na szczycie. W wierzeniach Majów panuje synkretyzm, chrześcijaństwo zostało pomieszczone z tradycyjnymi wierzeniami. W pustym wnętrzu świątyni ustawionych jest 12 figur, każda ma na piersiach lustro. – To są nasi bogowie. Najważniejszy jest św. Michał – bóg słońca i burzy, a to św. Eulalia – od deszczu – wyjaśniali jej mieszkańcy wioski.

Do „kościola” szaman wchodzi przez ozdobny łuk – symbol życia. Jego dopełnieniem jest forma hamaka, w jakich są chowani zmarli. Razem tworzy to zamkniętą figurę symbolizującą przestrzeń świętą – życie i śmierć. To również nawiązanie do tradycyjnych wierzeń Majów.

Majowie nie mają podziału na ciało i ducha, sacrum i profanum łączy się przez człowieka. Pranie może być rytuałem oczyszczenia. Cały czas żyją w świętej przestrzeni: zaznaczają ją grą, okadzaniem, światłem świec, bombami–fajerwerkami, jakie odpalają w czasie procesji, by odgonić demony. Podróżniczka uczestniczyła w wielogodzinnym tańcu, podczas którego tancerze patrzą w ziemię – to hołd dla matki ziemi, wyraz wdzięczności za plony.

### **Słowa mają moc**

Słowo do dźwięk, dźwięk to wibracja – daje energię wszystkiemu dokoła. Słowa mają fizyczną moc, dlatego wierzą, że mogą uzdrawiać słowem, wypowiedzenie intencji sprawia, że to się może stać i się dzieje. Podróżniczka rozmawiała z szamanką, która zamiast „diabło” (diabeł), mówiła „diabro”, zmieniała jedną głoskę, by nie przywoływać złej energii związanej z tym słowem.



Fot. Tomasz Młynarczyk

## Ty jesteś drugim ja

Kolejną zasadę duchowości Majów poznała na tradycyjnej wielkanocnej procesji, która połączona jest z obrzędem wprowadzenia młodych chłopców w dorosłość. Grupa młodych mężczyzn 12 godzin idzie po pięknym dywanie ułożonym z kwiatów. Niosą na ramionach ciężką skrzynię – mówią, że jest to trumna z Jezusem. Idą w upale, bez przerw, 2 kroki do przodu, jeden do tyłu. W drodze często słabną i mdleją, ale są razem, tak blisko, że podtrzymują się wzajemnie. – I to jest inspirująca lekcja: ty jesteś drugim ja, istniejesz dzięki relacjom z drugim człowiekiem, nic nie istnieje bez odniesienia do drugiego człowieka. Tradycje Majów związane są z tymi relacjami – wyjaśniała Weronika Mliczewska i nawiązała do wspomnianych figur świętych („bogów”), które mają lustra na piersiach. – Tylko tam mogą się przejrzeć – w czyimś sercu i odbiciu. Nic nie istnieje bez odniesienia do drugiego człowieka. Bez ciebie nie ma mnie, istniejemy tylko dzięki relacjom, jakie tworzymy z drugim człowiekiem – podkreślała podróżniczka.

A na koniec podsumowała swoją wyprawę w słowach: – Podróż nie przestała mnie uczyć, zmieniać. Dla mnie nadal trwa. Myślę, że nasza otwartość na to, by zmieniać się z tym, co nam niesie życie, jest rodzajem podróży, która się gdzieś zaczyna, ale będzie trwać długo w różnych cyklach czasu. Na początku jest koniec.

Anna Wasak  
1.09.2021 r.

**Kalendarium „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”  
(2012-2021)**

Edycja	Podróżnik	Temat, termin i miejsce spotkania
	<b>Imprezy towarzyszące „Radzyńskim Spotkaniom z Podróżnikami”</b>	
1.	Michał Kruszona	„Uganda. Jak się masz, muzungu?” 21 lipca 2012 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim
2.	Robert Maciąg	„Świat przygody rowerowej” 21 września 2012 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
3.	Jarosław Kret	„Planeta według Kreta” 7 grudnia 2012 r. I LO w Radzynie Podlaskim
4.	Stefan Czerniecki	„Śladem szeptu amazońskiego potoku” 8 marca 2013 r. MBP w Radzynie Podlaskim
5.	Arkady Radosław Fiedler	„Podróżnicze i kolekcjonerskie pasje rodzinne” 18 czerwca 2013 r. ZPO w Woli Osowińskiej I LO w Radzynie Podlaskim
6.	Tadeusz Chudecki	„Ze mną na koniec świata” 8 listopada 2013 r. I LO w Radzynie Podlaskim Filia nr 2 MBP w Radzynie Podlaskim
7.	Anna Świątek	„Japonia w czterech porach roku” 27 grudnia 2013 r. „Kofi&Ti” w Radzynie Podlaskim
8.	Marek Pindral	„Chiny od podszewki” 13-14 lutego 2014 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK
9.	Barbara Dmochowska	„Australia” 5 czerwca 2014 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
	Warsztaty podróżnicze „Down under – czyli co słycać w Australii?” z uczniami SP nr 2 w Radzynie Podlaskim (6 czerwca 2014 r.)	

10.	Krystyna Choszcz	„Moja Afryka” 24 lipca 2014 r. Izba Regionalna w Białej k. Radzyna Podlaskiego
	„Afrykański Tydzień w Radzynie Podlaskim” z udziałem dziecięcego zespołu „Freespirit” z Moree w Ghanie (21-28 lipca 2014 r.)	
11.	Wojciech Cejrowski	„Ale Meksyk!” 25 września 2014 r. I LO w Radzynie Podlaskim
12.	Tomasz Owsiany	„Madagaskar. Tomek na Czerwonej Wyspie” 16 stycznia 2015 r. Radzyńska Izba Regionalna (pałac Potockich)
	Wystawa fotografii Tomasza Owsianego pt. „Madagaskar – niecodzienna codzienność prowincji” (12 stycznia – 13 lutego 2015 r.)	
13.	Aleksander Doba	„Kajakiem przez Atlantyki” 21-22 maja 2015 r. Sala kameralna ROK I LO w Radzynie Podlaskim
	Uroczyste otwarcie Skweru Podróżników w Radzynie Podlaskim (21 maja 2015 r.)	
14.	Artur Orzech	„Wiza do Iranu” 17 września 2015 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
	Wystawa fotografii pt. „40 lat SKKT PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim” (17-30 września 2015 r.)	
15.	Romuald Koperski	„Syberia wzdłuż i w szerz” 4 grudnia 2015 r. PSM im. Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim
16.	Elżbieta Dzikowska	„Tam, gdzie byłam” 15 marca 2016 r. I LO w Radzynie Podlaskim
	Wystawa „Kontynenty” prezentująca wybrane artykuły Elżbiety Dzikowskiej publikowane w tym miesięczniku (15-31 marca 2016 r.)	
17.	Nela Mała Reporterka	„Nela i tajemnice świata” 19 czerwca 2016 r. Szkoła Podstawowa nr 2 w Radzynie Podlaskim
18.	Arkady Paweł Fiedler	„Maluchem przez Afrykę”/„Maluchem przez Azję” 21-22 listopada 2016 r. MBP w Radzynie Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK

19.	Marek Kamiński	„Trzeci biegun” 6 lutego 2017 r. Sanktuarium MBNP w Radzynie Podlaskim
	Projekcja filmu dokumentalnego „Pielgrzym. Camino Marka Kamińskiego” w reżyserii Jana Czarlewskiego.	
20.	Jacek Pańkiewicz	„Dubaj. Prawdziwe oblicze” 7 maja 2017 r. Sala konferencyjna UM w Radzynie Podlaskim
Wystawa karykatur Przemysława Krupskiego z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” (23 czerwca – 21 lipca 2017 r.)		
21.	Tomek Michniewicz	„Świat równoległy. O tym jak bardzo wierzymy w fikcję” 18 września 2017 r. I LO w Radzynie Podlaskim
	Premiera książki „Radzyna Podlaska miejscem światowych spotkań” wydanej z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”	
22.	Piotr Pustelnik	„Ja, pustelnik” 17 listopada 2017 r. MBP w Radzynie Podlaskim
Spotkanie z Marią i Przemysławem Pilichami, autorami książki „Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat” (24 stycznia 2018 r.)		
23.	Marek Fiedler	„Mała wielka Wyspa Wielkanocna” 22-23 marca 2018 r. Sala parafialna przy kościele Świętej Trójcy Sala widowiskowo-kinowa ROK
		Wystawa fotografii i slajdowisko Dariusza Czerniaka pt. „Tybet. Wokół Świętej Góry Kajlas” (16 maja 2018 r.)
24.	Szymon Radzimierski	„Etiopia. U stóp góry ognia” 3 czerwca 2018 r. Szkoła Podstawowa nr 1 w Radzynie Podlaskim
		Konkurs plastyczny „Podróż moich marzeń”
25.	Marek Niedźwiecki	„Australijczyk” 23 września 2018 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
		Spotkanie z Anną Kamińską, autorką książki „Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz” (15 października 2018 r.)
26.	Aleksandra i Karol Lewandowscy	„Busem Przez Świat. Alaska i Kanada” 9 listopada 2018 r. Sala kameralna ROK

27.	Monika Radzikowska	„Bajkał tam i z powrotem” 13 lutego 2019 r. Filia nr 2 MBP w Radzynie Podlaskim
	Warsztaty podróżnicze dla dzieci pt. „Zrozumieć świat”	
28.	Robert Makłowicz	„Świat na widelcu” 26 maja 2019 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
29.	Jakub Porada	„Porada na Europę” 22 września 2019 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
Spotkanie z Albertem Kwiatkowskim pt. „Złoty ptak. Baśnie perskie” (20 listopada 2019 r.)		
30.	Dorota Wójcikowska i Witold Palak	„Wigilia wśród łowców głów” 12 grudnia 2019 r. Galeria „Oranżeria” ROK
	Wystawa fotografii Doroty Wójcikowskiej i Witolda Palaka pt. „Motocyklem przez Indie” (12-19 grudnia 2019 r.)	
31.	Michał Woroch	„Z Ziemi Ognistej na Alaskę” 17 lipca 2020 r. Sala kameralna ROK
32.	Paweł Skiba	„Tajlandia. Dwa spełnione marzenia” 11 września 2020 r. MBP w Radzynie Podlaskim
33.	Artur Zygmuntowicz	„Białoruś imperium kontrastów” 16 października 2020 r. Sala kameralna ROK
Rozmowa on-line z Jędrzejem Majką pt. „Podróże za smakiem, czyli jak przyprawy zmieniają świat” (17 grudnia 2020 r.)		
Rozmowa on-line z Iwoną Blecharczyk pt. „Trucking Girl. 70-metrową ciężarówką przez świat” (10 lutego 2021 r.)		
Rozmowa on-line z Weroniką Mliczewską pt. „Na początku jest koniec. Na szlakach duchowości Majów” (23 kwietnia 2021 r.)		
Wystawa fotografii on-line Adama Palucha pt. „Czarnobyl z bliska” w 35. rocznicę wybuchu w elektrowni jądrowej (26 kwietnia 2021 r.)		
34.	Piotr Trybalski	„Wszystko za K2. Ostatni atak lodowych wojowników” / 4 czerwca 2021 r. Sala konferencyjna UM w Radzynie Podlaskim
	Warsztaty fotograficzne „Fotografowanie w podróży. Jak robić zdjęcia budzące emocje?” (5 czerwca 2021 r.)	

35.	Jędrzej Majka	„Podróże za smakiem, czyli jak przyprawy zmieniają świat” / 1 lipca 2021 r. Skwer Podróżników w Radzynie Podlaskim
36.	Weronika Mliczewska	„Na początku jest koniec. Na szlakach duchowości Majów” / 25 sierpnia 2021 r. Sala kameralna ROK

Spotkania nr 1-31 zostały zaprezentowane w Radzyńskich Rocznikach Humanistycznych z lat 2013-2020 (tomy XI-XVIII).



[www.podroznik-radzyn.pl](http://www.podroznik-radzyn.pl)  
[www.facebook.com/radzyn-spotkania](https://www.facebook.com/radzyn-spotkania)